

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 42 ● 16 X 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

## ZAURÓCZENI GOŁOTCZYŃNĄ

KRYSZYNA STRUŻYNA

# SZCZĘŚLIWI BAKAŁARZE

**M**IAŁA to być jeszcze jedna wizyta na szlaku reporterskich wędrówek po szkołach. Stało się jednak inaczej i to z dwóch powodów: nauczycieli, których udało mi się namówić do zwierzeń i miejsca, w którym się one odbywały — w Zespole Szkół Rolniczych w Gołotczyźnie, małej miejscowości w gminie Sońsk oddalonej od Ciechanowa zaledwie o 10 km.

Rozmowa przebiegała w gabinecie „apostola prawdy” Aleksandra Świętochowskiego. Świadomość historyczności tego miejsca wzbudza emocje, od których z pewnością wolni byli moi rozmówcy, na co dzień chodzący ścieżkami „Białego pana z Gołotczyzny”, jak nazywano tu Aleksandra Świętochowskiego. Jedynie Krzysztof Graczyk, dyrektor szkoły doświadczając nieraz podobnych przeżyć siadając za biurkiem w tym samym miejscu co jego wielki poprzednik.

Bogata i ciekawa historia szkół rolniczych powstałych z inicjatywy Aleksandry z Sędzimirów-Bękowskiej i ojca polskiego pozytywizmu Aleksandra Świętochowskiego spowodowała, iż rozłogosi Gołotczyźnie mogłaby pozazdrościć niejedna wieś, a nawet miasto. Stąd zarówno kiedyś jak i obecnie wzbudza ona żywe zainteresowanie wśród nauczycieli nie tylko z Mazowsza.

## CHORA DO EMERYTURY

Grażyna Lubecka-Kiczka, absolwentka Wydziału Matematyki Uniwersytetu Gdańskiego opowieści o urokach Gołotczyzny i jej wspaniałej szkole postanowiła sprawdzić na miejscu 18 lat temu, w drodze powrotnej z Częstochowy. A tak naprawdę — jak szczerze wyznaje — to liczyła na to, że po roku nauczania matematyki w gołotczyńskiej zawodowce wyleczy się ze szkoły raz na zawsze. Bardzo szybko zorientowała się bowiem, iż zawód, o którym marzyła od zawsze tak bardzo zawiązał jej życiem, iż postanowiła radykalnie ograniczyć jego wpływ. — Koledzy, z którymi pracowałam w Liceum Ogólnokształcącym w Ostródzie, jak i ówczesny dyrektor szkoły, Jerzy Korkozowicz, (współpracujący z „Głosem” felietonista — K.S.) przekonani byli, że mi się to nie uda — wspomina Grażyna Lubecka. I mieli rację. W Gołotczyźnie

tak mi się spodobało, iż moja choroba na szkołę jeszcze bardziej się rozwinęła i myślę, że do emerytury z niej się nie wyleczę.

Po latach moja rozmówczyni nauczyciela się jednak łączyła obowiązki zawodowe z obowiązkami żony i matki dwóch synów. Po kilku latach dorobiła się także domu w Ciechanowie i samochodu. — Wstyd mi o tym mówić, ale do tego co materialnie osiągnęłam w życiu przyczyniła się także moja matka, która od paru lat mieszka w Stanach i pomaga nam — mówi pani Grażyna.

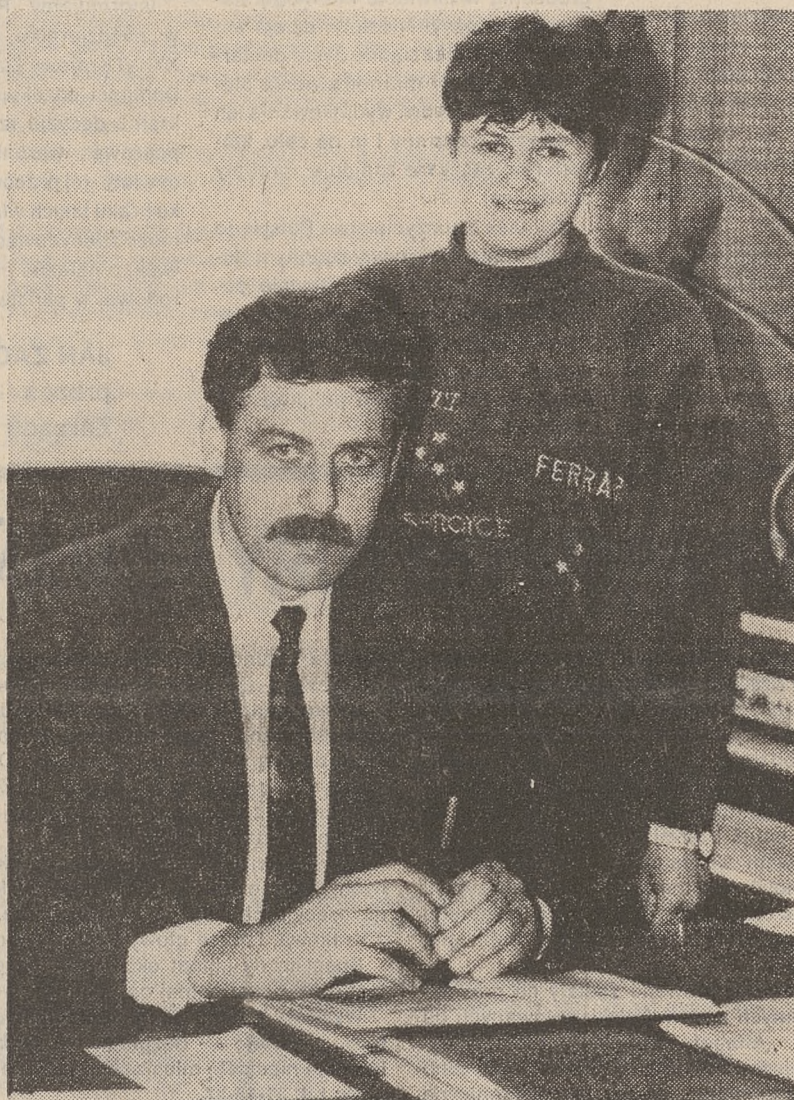
Wyjątkowo rozmowna, jak na matematykę mówi o sobie, że lubi ludzi i że jest lepszą nauczycielką dla uczniów zdolnych niż dla mniej zdolnych. Po 22 latach pracy w szkole najbardziej przykre są dla niej objawy ludzkiej zawiści wśród nauczycieli. Niepokoi ją również to, iż coraz słabsi uczniowie przychodzą do szkoły. — Pracując z nimi odnoszę wrażenie, że zniknęło u nas pojęcie systematyczności — zauważa Grażyna Lubecka-Kiczka. Martwi mnie to bardzo, ponieważ systematyczna praca daje efekty nie tylko w matematyce, ale i w życiu.

## JESĆ TRZEBA

Potwierdzeniem słuszności ostatniego zdania pani Grażyny może być droga życiowa najmłodszego nauczyciela w gronie moich rozmówców, a sądzić, że i w całej szkole. Dariusz Przyborowski ma bowiem dopiero 25 lat i konsekwentnie, mimo różnych trudności i kłopotów, prze do przodu.

Pochodzi z Zielonej, wsi położonej 90 km od Gołotczyzny. Praca na roli widać go nie interesowała i postanowił zostać nauczycielem. Zaś z wszystkich dziedzin nauki najbardziej pociągający jest dla niego sport i kultura fizyczna. Stąd po ukończeniu SN-u został panem od wf. Jednocześnie rozpoczął studia zaoczne w Instytucie Kultury Fizycznej Uniwersytetu Szczecińskiego. Obecnie, kiedy jest już na IV roku, stoi przed nim najpoważniejsza przeszkoda do pokonania — pieniądze, a ściślej mówiąc ich brak. Wynagrodzenie jakie otrzymuje pozwala mu jedynie na opłacenie służbowego mieszkania i wyżywienie w szkolnej stołówce. Na pomoc z domu nie ma co liczyć.

— Cała nadzieja w dyrektorze, że uda mu się skądś pozyskać pieniądze na opłacenie mojego czesnego pra-



Rodzinny tandem — Joanna i Krzysztof Graczykowie

Fot. Jan Balana

wie 4 mln zł — mówi pan Darek i nieśmiało spogląda na Krzysztofa Graczyka. Jestem w takiej sytuacji, że tylko na jego pomoc mogę liczyć.

Czy kiedy ukończy studia pozostanie w szkole — tego mój rozmówca nie jest dziś całkiem pewny. Chciałby pracować z młodzieżą, daje mu ona dużo satysfakcji, ale myśli także o założeniu rodziny, a to oznacza, że musiałby na nią zarobić. — Czy będzie kiedyś tak, iż z pensji nauczycielskiej można będzie utrzymać rodzinę — zauważa z nutą rozgoryczenia w głosie Dariusz Przyborowski. Pospiesznie zęga się ze mną, ponieważ w szkole właśnie odbywają się zawody sportowe.

## NA UTRZYMANIU MEŻA

— Tak, to prawda. Kolega ma rację. Z nauczycielskiej pensji nie utrzyma się rodziny — stwierdziła smutno młodzianka polonistka Wiesława Gąsiorowska, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. Na szczęście mój mąż nie pracuje w szkole, a moje zarobki nie są znaczące w budżecie w mojej czteroosobowej rodzinie — mówi pani Wiesława. Po chwili zaś w całkiem innym nastroju dodaje: z pracy w szkole jestem bardzo zadowolona. Mam tu wszystko czego mi potrzeba i to blisko, nie muszę tracić czasu na przejazdy. Przed chwilą właśnie wsiadłam na rower i pojechałam z synem do lekarza, po czym za parę

minut spokojnie wrócić mogłam do szkoły.

Czy kiedy synowie podrosną nie zechcą przenieść się ze wsi do pobliskiego Ciechanowa — moja rozmówczyni pytanie to kwituje stwierdzeniem: Gołotczyzna to nie wieś, a praca w szkole, w której przez 25 lat uczył Aleksander Świętochowski, w sposób szczególnie nobilituje każdego nauczyciela, a polonistkę z całą pewnością. I mówi to z takim przekonaniem, iż nie mam cienia wątpliwości, co do słuszności tego stwierdzenia. Tym bardziej iż zaraz potem pani Wiesia dodaje: jestem w trakcie organizacji koła teatralnego w naszej szkole, może za jakiś czas będzie o nim głośno.

## OTWARTY DOM

Entuzjastką Gołotczyzny i szkoły od 11 lat jest również Jolanta Czerwińska, absolwentka Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach. O tym, że będzie nauczycielką zapowiedziała przed laty jako mała dziewczynka w telewizyjnym Turnieju Miast. I słowa dotrzymała. Tuż po studiach przeżyła jednak ciężkie chwile, trafiła na wieś, w której stała się centralnym obiektem powszechnego zainteresowania. Dla młodej

Wielkie Święto Małego Człowieka, czyli Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Korczak dzisiaj”

# TYDZIEŃ Z OLBRZYMEM

HENRYKA  
WITALEWSKA

Spektakle z Indii, Anglii, Izraela i przegląd filmów dla dzieci, przedstawienia teatrów szkolnych i wystawy prac plastycznych, widowiska plenerowe, Marsz Radości...

Pierwszy Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Korczak dzisiaj”, odbywający się we wrześniu w Warszawie, był imprezą pomyślaną z wielkim rozmachem. Organizatorzy tego bez precedensu wydarzenia artystycznego i edukacyjnego: Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka, Polski Komitet Korczakowski, Kuratorium Oświaty w Warszawie i jeszcze kilka innych instytucji i organizacji — starali się bardzo, by było ono rzeczywiste „Wielkim Świętem Małego Człowieka”. Nieprzy-

padkowo przecież zorganizowano je w piątą rocznicę ratyfikowania przez Polskę, Konwencji Praw Dziecka.

Dziecko jest małym człowiekiem, a duży człowiek powinien mu pomóc szukać siebie — akcentowali w swych wypowiedziach inicjatorzy i pomysłodawcy tego ambitnego przedsięwzięcia. Zależało im bardzo na tym, by festiwal był nie tylko prezentacją teatrów profesjonalnych i szkolnych z różnych stron świata i rejonów Polski, ale by był zarazem autentycznym spotkaniem ludzi sztuki z dziećmi i młodzieżą, nade wszystko zaś, by stał się okazją do prezentacji wartości, szczególnie ważnych dla serc i umysłów młodego pokolenia.



**P.T. Dyrektorzy Szkół, Nauczyciele!**  
**PRZEDSIĘBIORSTWO USPOŁECZNIONE "NAUKA" S.A.**  
00-654 WARSZAWA, UL. ŚNIADECKICH 17  
prowadzi ciągłą sprzedaż po atrakcyjnych cenach:

### I. MEBLI SZKOLNYCH. II.

- stołów i krzeseł uczniowskich
- klasopracowni segmentowych
- tablic szkolnych

### III. POMOCY DYDAKTYCZNYCH I SPRZĘTU Z IMPORTU. II.

- szkolnych kalkulatorów graficznych TEXAS INSTRUMENT TI-81 i przystawek do kalkulatorów graficznych TI-81
- rzutników pisma stacjonarnych i składach
- rzutników przezroczystych
- episkopów
- ekranów projekcyjnych

### III. POMOCY DYDAKTYCZNYCH PRODUKOWANYCH W KRAJU - DO NAUCZANIA

- języka polskiego, matematyki, chemii, fizyki, zajęć praktyczno-technicznych, informatyki i muzyki.

**ZAKUPIONE MEBLE DOSTARCZAMY BEZPŁATNIE.**  
Na życzenie Państwa przesyłamy katalogi z aktualnymi cenami.  
Zamówienia prosimy kierować na adres:

**PRZEDSIĘBIORSTWO USPOŁECZNIONE "NAUKA" S.A.**  
00-654 WARSZAWA UL. ŚNIADECKICH 17





# STATUS I BYT

To była konferencja, w czasie której uwidoczniło się wiele trudności i żalów. Place nie wystarczają na podstawowe utrzymanie. W dodatku narasta zagrożenie bezrobociem. Te tendencje trzeba powstrzymać, głównie poprzez stworzenie odpowiednich gwarancji prawnych — uważali delegaci na konferencji sprawozdawczo-wyborczej Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi, która odbyła się 22—23 września. Oceniono na niej minioną kadencję, wyznaczono zadania na najbliższe cztery lata oraz wybrano członków nowego Zarządu Sekcji, Zarządu Głównego oraz delegatów na XXXVI Zjazd.

Pracownicy administracji i obsługi stanowią blisko 30 proc. ogółu zatrudnionych w oświacie. W przedszkolach wielkość ta sięga nawet około 50 proc. zatrudnionych. Wykonują oni bardzo wiele niezbędnych prac od całkowitej obsługi ekonomiczno-finansowej do dbania o ich czystość. Prawie 1/3 tej grupy pracowników to członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zarówno w sprawozdaniu, jak i w wystąpieniach w dyskusji dominowały trzy zagadnienia: zmiany zachodzące w oświacie, sytuacja jej pracowników, zwłaszcza administracyjnych i obsługowych oraz problemy wewnątrzwiązkowe. Odnosząc się do przemian w oświacie, delegaci koncentrowali się na zmianach organizacyjnych struktur administracji szkolnej i wielorakiej obecnie podległości placówek oświatowo-wychowawczych. Zmiany te, głównie przejmowanie szkół przez samorządy lokalne, prowadzą do licznych zwolnień. Dlatego obrona praw pracowników, zwłaszcza starania o powstrzymanie likwidacji placówek wychowawczych, w tym przedszkoli, stanowią jedno z głównych zadań Związku i Sekcji. Starano się o to, by nie dopuścić w tej grupie pracowników do bezrobocia na większą skalę. Zadanie to utrudniał fakt, że oświatę samorządową zajmowali się ludzie niejednokrotnie mało kompetentni — podkreślali delegaci — a w dodatku negatywnie nastawieni wobec Związku. Członkowie Sekcji wielokrotnie musieli interweniować w sprawach zanizania podwyżek płac, niewłaściwego naliczania premii, funduszu socjalnego i mieszkaniowego, braku odprowadzania zwolnień pracowników administracji i obsługi w placówkach samorządowych. Satisfakcję sprawiała skuteczność tych interwencji. Absorbowały też zarządy Sekcji we wszystkich niemal województwach sprawy związane z likwidacją ZEAS i tworzeniem w to miejsce nowych jednostek organizacyjnych. Doprowadzenie do tego, że zatrudniani w nich byli głównie dotychczasowi pracownicy oświaty, jest jednym z większych osiągnięć Sekcji w tej kadencji.

Przedstawiciele Krajowej Sekcji uczestniczyli we wszystkich pracach i negocjacjach prowadzonych przez ZG ZNP dotyczących tej grupy zawodowej — w zespołach opracowujących Układ Zbiorowy Pracy, Ustawę o systemie oświaty, taryfikatory waloryzowanych plac itd. wnioskując szereg szczegółowych rozwiązań. M.in. zasady premiowania tej grupy pracowników, ich zakresy czynności, minimalne limity zatrudnienia na poszczególnych stanowiskach pracy itd.

Uczestniczący w pierwszym dniu obrad prezes ZG ZNP Jan Zaciura podkreślił, że mimo wszystkich przeciwności — Związek zdołał powstrzymać postępującą degradację oświaty. Niewątpliwym sukcesem było też niedopuszczenie w 1993 r. do zwolnień 34 tys. pracowników oświaty. Jednak ustawa budżetowa zakłada mniejszą liczbę zatrudnionych, co sprawia, że środki na place de facto dzielono pomiędzy większą liczbę osób. Zarówno ten fakt, jak

i gwałtowny wzrost płac w przedsiębiorstwach w lipcu i sierpniu spowodowały, że średnia płaca w oświacie obniżyła się do 77 proc. średniej płacy w sferze produkcji materialnej, przy czym średnia płaca pracowników administracji i obsługi spadła do zaledwie 56 proc. Ten drastyczny spadek płac realnych był przyczyną listu, jaki prezes ZG ZNP wystosował w sierpniu do premiera.

Prezes Zaciura przypomniał też drogę, jaką przeszedł ZNP w czasie minionej kadencji — od protestów pod Sejmem i sporadycznego udzielania głosu przedstawicielom Związku na posiedzeniach sejmowej komisji edukacji jako zaproszonym gościom, do licznej reprezentacji poselskiej. Pozwoliło to na przeprowadzenie trzech debat na temat oświaty na posiedzeniach plenarnych Sejmu, a uchwalona przezeń rezolucja daje podstawę do domagania się znacznie wyższych nakładów na oświatę w przyszłorocznym budżecie. Aby jednak Sejm taki budżet uchwalił, konieczne jest zrozumienie potrzeb oświaty przez znacznie większą grupę posłów. Stąd decyzja ZG ZNP o przeprowadzeniu akcji „Elektorat”, czyli serii spotkań zarządów okręgów z posłami z danego terenu.

O trudnościach finansowych placówek, stosowanych praktykach ściągania długów szkół informowali z kolei posła Jana Zaciurę delegaci. Obok zwracania jego uwagi na działania występujące od niedawna, ale już znane przewodniczącemu sejmowej komisji edukacji, takie np. jak wykupywanie długów konkretnych szkół, wskazali też na takie, które dotąd znane są bardzo wąskim kręgiem. Otóż okazuje się, że w ostatnim okresie izby skarbowe zaczęły zajmować część scentralizowanego budżetu ZEAS na poczet długów, pozostawiając placówkom jedynie środki na wypłaty wynagrodzeń.

Wiele emocji i rozgoryczenia budzi sytuacja materialna i status zawodowy pracowników administracji i obsługi. Przyjmując kryteria Banku Światowego, większość pracowników obsługi zalicza się — podkreślali delegaci — do grupy ubóstwa. Ich zarobki często są tak niskie, że muszą otrzymywać dodatek wyrównawczy, by osiągnąć poziom najniższej płacy.

Aby poprawić stan obecny, zebrani proponowali objęcie także tej grupy statusem pracownika państwowego w opracowywanej ustawie oświatowej, uchwalenie Karty Pracownika Oświaty, regulowanie ich plac przez MEN (a nie — jak obecnie — przez Ministerstwo Pracy), szybkie sfinalizowanie prac nad określeniem norm zatrudnienia we wszystkich placówkach oświaty publicznej, niezależnie od tego, kto nimi zarządza. Wyrażali poza tym obawy o to, czy posłom związkowym uda się wyegzekwować rezolucję Sejmu o zwiększeniu nakładów na oświatę.

Dużo uwagi poświęcono też funkcjonowaniu i zadaniom Sekcji. Delegaci przedstawiając problemy występujące na ich terenie, domagali się przeprowadzenia szkoleń, głównie dla wielu nowo wybranych przewodniczących zarządów okręgów (21 osób) i oddziałów Sekcji. Jednym z najistotniejszych i najpilniejszych zagadnień podejmowanych na tych zgromadzeniach powinny być, ze względu na masowe naruszenie przez zarządzających placówkami przepisów, kwestie dotyczące bhp. Jak wynikało z niektórych wypowiedzi, nie wszystkie zarządy okręgowych Sekcji działały wystarczająco aktywnie: brak też było właściwej współpracy pomiędzy zarządami Sekcji a odpowiednim zarządami Związku. Nowi przewodniczący okręgowych Sekcji deklarowali wolę uaktywnienia działań Sekcji okręgowych informując o konkretnych sprawach, które już udało im się załatwić.

W niektórych wystąpieniach przekazując opinie „dołów związkowych”, wyrażano pretensje do Zarządu Głównego Związku „za dotychczasowy lekceważący” stosunek do problemów pracowników administracji, koncentrację prac na sprawach dotyczących nauczycieli i niedostrzeganiu potrzeb innych zatrudnionych w oświacie. Przykładem tego jest nie zrealizowana od lat obietnica wprowadzenia Karty Pracownika Oświaty, zenująco niskie wynagrodzenia, zbyt mały wpływ przedstawicieli Sekcji na opracowywane taryfikatory plac, nieinformowanie członków Sekcji, o wielu działaniach podejmowanych przez Związek. Najostrzej wyraziła te poglądy Krystyna Filipowicz z Opola, podkreślając, że na konferencji okręgowej postulowano, aby przewodniczącą Sekcji był — mocą nowego Statusu Związku — jednym z wiceprezów ZG ZNP. Jeśli to nie doprowadziłoby do widocznych rezultatów wobec problemów tej grupy pracowników, proponowano utworzenie własnej organizacji związkowej. Mogłaby ona być związana na zasadach federacji, a nawet całkowicie odrębna. W nawiązaniu do tego wystąpienia oraz głosów z sali w rodzaju — jesteśmy przybudówką ZNP — w kulaarach delegaci podawali liczne przykłady niewłaściwego traktowania przez nauczycieli pracowników obsługi. Inni w swoich wystąpieniach i w kulaarach podkreślali — że to od zarządów Sekcji zależy w znacznym mierze jak będą rozwiązywane problemy tej grupy zatrudnionych i jak będzie się układać współpraca Sekcji z zarządami Związku na poszczególnych szczeblach organizacyjnych (Katowice, Nowy Sącz, Wrocław).

Jednocześnie wiele osób podkreślało, że silny Związek, jakim jest ZNP, ma — mimo wszystko — znacznie większe szanse rozwiązać nabrzmiałe problemy pracowników administracyjno-obsługowych. W ich wypowiedziach pojawiła się nadzieja, że teraz, gdy klimat wokół oświaty jest sprzyjający i Związek ma liczną reprezentację w Sejmie, status zawodowy i materialny tej grupy pracowników wreszcie ulegnie wyraźnej poprawie.

Większość spośród zgłaszanych postulatów i wniosków znalazła odbicie w Uchwale Krajowej Konferencji Sekcji PAiO ZNP. Mają one przyczynić się do poprawy sprawności organizacyjnej i aktywności Sekcji oraz ich współpracy z zarządami oddziałów i okręgów, a także do podniesienia statusu zawodowego pracowników administracji i obsługi poprzez odpowiednie zapisy w Układzie Zbiorowym Pracy oraz ustawie o systemie oświaty. W Uchwale podkreślono też konieczność chronienia pracowników przed zwolnieniami oraz podjęcia starań o wyraźne relatywne podwyższenie płac tej grupy zatrudnionych.

Po wielogodzinnej dyskusji, na wniosek zespołu kontrolującego z ramienia Głównej Komisji Rewizyjnej, ustępującemu Zarządowi Krajowej Sekcji udzielono absolutorium. Przewodniczącym ponownie wybrano Stanisława Rajskiego, który był jedynym kandydatem na tę funkcję. Zgodnie ze Statutem ZNP — jest on też członkiem Prezydium ZG ZNP.

MALGORZATA POMIANOWSKA

## KRAJOWA SEKCJA ADMINISTRACJI I OBSŁUGI

### W skład Zarządu weszli:

Stanisław Rajski — przewodniczący, Anna Szczołko, Maria Walkowska, Romualda Bierniak, Krystyna Marszałek, Paweł Kuszczynski, Zbigniew Sosnowka, Róża Stryj, Aleksander Marcinkowski, Andrzej Hałgas.

### Na członków ZG ZNP zostali wybrani:

Zofia Witkowska, Wiesław Zaremba, Józef Sakowicz.

### Delegatami na Zjazd zostali:

Alicja Borkowska, Marta Stefanik, Ryszard Szych, Elżbieta Zielińska, Józef Sakowicz, Zofia Witkowska.

Członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP została Marianna Sierota.

# JĘDRZEJOWSKA BURZA

W połowie września odbyła się w Jędrzejewie uroczystość z okazji 50. rocznicy mobilizacji i batalionu Jędrzejewskiego Pułku Piechoty Armii Krajowej, który w akcji „Burza” otrzymał zadanie zdobycia koszar na stadionie w Kielcach, gdzie stacjonował oddział żołnierzy niemieckich. W spotkaniu uczestniczyło 148 kombatantów. Szczególnie serdecznie witany był przybyły wraz z synem, pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej i wnukiem — dowódcą batalionu, uwielbiany przez swych żołnierzy kpt. Józef Kurek „Halny”.

Uroczystość rozpoczęła się mszą w Klasztorze ojców Cystersów w intencji poległych żołnierzy AK, po czym uformowany pochód z piętnastoma pocztami sztandarowymi i orkiestrą przemarszował do świetlicy Zespołu Szkół Zawodowych. Tu wysłuchaliśmy kilku wystąpień na temat: Armia Krajowa — geneza jej powstania, Akcja „Burza” i Powstanie Warszawskie, Organizacja Obwodu AK i Pułku Piechoty. Następnie uczestnicy spotkania dzieliли się wspomnieniami z okresu konspiracji. Wzruszające było wystąpienie emerytowanej nauczycielki Liceum Ogólnokształcącego Haliny Imborowej, która bardzo cichym głosem mówiła o działalności wywiadowczej męża Zdzisława i swym w niej udziale.

Nazajutrz po śniadaniu udaliśmy się autokarami do wsi Dzierążni, w pobliżu której w lesie nastąpiła konspiracja I batalionu. Tam w rejonie miejscowej Szkoły Podstawowej odbyła się msza polowa i apel poległych. Lista osób, które w walce oddały życie, pomordowanych w obozach zagłady i tych, którzy śmiercią naturalną odeszli na wieczną wachnię była bardzo długa.

Mjr Stanisław Wielński — jeden z głównych inspiratorów i organizatorów imprezy opowiadał jak przebiegała koncentracja batalionu i jak zabezpieczał się on przed okrażeniem przez oddziały niemieckie. Podziękował mieszańcom wsi Dzierążni za okazaną partyzantom pomoc.

Uroczystości uświetniły występy artystyczne młodzieży szkolnej z Tyńca i Kanic, która przybyła ze swymi wychowawcami. Uczestniczyło w niej ponad sześćset osób — miejscowych oraz z okolicznych wiosek. Na podkreślenie zasługuje liczny udział młodzieży szkolnej, w tym harcerzy. Impreza zakończyła się w lesie przy ognisku, gdzie jednostka wojskowa przygotowała dla nas wymiętną grochówkę. Do późnych godzin wieczornych wspominaliśmy okupacyjne czasy, śpiewali pieśni żołnierskie i partyzanckie. Batalion nie wykonał swego zadania, gdyż na skutek zbliżającej się ofensywy ze wschodu na ziemię kielecką przybyły liczne oddziały niemieckie, co zagrażało jego likwidacji i dlatego został chwilowo zdemobilizowany.

Pragnę nadmienić, że kadre dowódczą w Jędrzejewskim Pułku AK stanowili głównie nauczyciele — oficerowie rezerwy. Jego dowódcą był nauczyciel kpt. Kacper Niemirski „Mir”. W jego sztabie działali między innymi kpt. Michał Wójcicki „Lysek” i por. Jan Puto „Wrzos”. Nauczycielem był również wspomniany Józef Kurek „Halny”. Funkcje dowódców kompanii pełnili: 1. — Józef Nawrot „Plug”, 2. — Hieronim Piasecki „Zola” i 3. — Mieczysław Malużyński „Wal-miecz”. Dowódcami plutonów byli również przeważnie nauczyciele. Impreza jędrzejowska dostarczyła wielu już bardzo schorowanym kombatantom, głębokich wzruszeń, a dla młodego pokolenia i starszego społeczeństwa stanowiła piękną oraz wzruszającą lekcję wychowania patriotycznego.

MIECZYSLAW PUŁO

## NASZ PRZEDZJAZDOWY HYDE PARK

## BLIŻEJ NAUCZYCIELA

Dlaczego ulegacie wszechwładnej angielszczyźnie? Język polski nie jest ubogi i można zastąpić np. Wolną Trybuną Nieprawdą? Brzmi swojsko.

Wiele gazet i tygodników ukrywa wielkość nakładu. „Głos Nauczycielski” również. Czy nie moglibyście odstąpić go? Chciałbym znać nakład mojego „Głosu”. Może byście przedstawili geografię sprzedaży: gdzie rozchodzi się najwięcej egzemplarzy, gdzie najmniej, jakie są wielkości zwrotów. To mogłoby dać redakcji wiele do myślenia i przemyślenia — w jaki sposób zwiększyć liczbę czytelników, dlaczego nakład jest taki

a nie taki, dlaczego w regionie X jest najwięcej czytelników, w regionie Y najwięcej zwrotów itp. Jak na tygodnik uważam, iż „Głos Nauczycielski” niezbyt jest „gruby”. 12 stron — na mój gust trochę za mało. Tym bardziej że 20-25 proc. zajmują reklamy, ogłoszenia. Rozumiem, że przynoszą gotówkę, dofinansowują pismo. Chciałbym jednak więcej tekstu czytelnego niż reklamy.

Jak zwiększyć atrakcyjność „Głosu Nauczycielskiego” i tym sposobem nakład? Może byłyby to mutacje regionalne lub dodatki regionalne np. „Głos Nauczycielski na Pomorzu (Wielkopolsce, Podlasiu, Mazowszu)”. Wzięłoby się z tym problem znalezienia do współpracy terenowych dziennikarzy lub twórczych nauczycieli. Byłby wówczas „Głos” bliżej nau-

czyciela nie tylko warszawskiego (najwięcej informacji pochodzi ze stolicy) ale z miast, miasteczek, wsi. Warto spróbować.

Jak się okazuje „Głos Nauczycielski” jest źródłem szybkiej informacji związkowej. Rezolucje, pisma, listy do władz czy członków ZNP wychodzące z Zarządu Głównego, okręgu, oddziału, ogniska i publikowane na łamach tygodnika prędzej docierają do społeczności nauczycielskiej niż drogą związkową. Dlatego też chciałbym, by wzorem lat 80., redakcja umieszczała tzw. wkładki z projektami ustaw oświatowych jako materiał do dyskusji wśród członków (i nie tylko) Związku Nauczycielstwa Polskiego. Oby takim zwisnutem był zamieszczony w numerze 36. „Głosu Nauczycielskiego” projekt „Ustawa o zmianie Ustawy Karta Nauczyciela”.

Marzy mi się bym mógł dowiedzieć się z łam „Głosu” nie tylko co było w Starożytnym Rzymie, ale

i w dawnej Polsce. Wszak kosztowała bliższa ciału...

Brak mi w „Głosie” rubryki prezentującej pisma-periodyki pedagogiczne, metodyczne. Uważam, iż tygodnik powinien promować literaturę fachową dla nauczycieli.

Na koniec chciałbym zapytać kiedy „Głos Nauczycielski” zacznie wychodzić w nowym formacie i zmienionej szacie graficznej? Zapowiadala to redakcja.

JANUSZ MAREK BESZTA  
Białystok

## ZWIĄZEK GRUPAMI SILNY

Zarząd Oddziału ZNP w Łukowie proponuje następujące poprawki do Statutu Związku:

● Przy grupach związkowych należałoby wybrać zarządy tych grup w następującym składzie: przewodniczący grupy związkowej (mąż zaufania), wiceprzewodniczący (zastępca męża zaufania), sekretarz grupy związkowej — osoba prowadząca dokumentację ZNP, grupy związkowe powinny być zapatrzony w pieczęci o odpowiedniej treści.

W naszym Oddziale wybrano zarządy grup związkowych w czasie wiosennej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP.

● Grupy związkowe tworzą członkowie ZNP pracujący na danym

terenie (nauczyciele szkół średnich, podstawowych, zerówek, przedszkoli). W naszym Oddziale działa 14 grup związkowych w tym jedna Sekcja Emerytów i Rencistów. Średnio jedna grupa związkowa liczy 16 członków. Każda grupa związkowa winna mieć swego przedstawiciela w Zarządzie Oddziału ZNP, który został wybrany w naszym Oddziale w czasie wymienionej kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Na potrzeby grup związkowych należy przeznaczyć od 10 do 20 proc. składki członkowskiej, która winna być rozliczana z Zarządem Oddziału, gdzie prowadzona jest księgowość.

● Najwyższą władzą grupy związkowej jest zebranie jej członków.

Zarząd grupy związkowej wybierany jest na okres 4 lat. Reprezentuje on interesy swych członków wobec dyrekcji szkoły oraz grupę na zewnątrz. Zarząd Oddziału winien podjąć uchwałę dotyczącą przekazania uprawnień na rzecz grupy związkowej i dostarczyć ją zarządowi grupy związkowej oraz dyrekcji szkoły. W szkole, która jest zakładem pracy, a dyrektor jego kierownikiem, odbywa się proces dydaktyczno-wychowawczy i prowadzona jest działalność socjalna na rzecz zatrudnionych tam pracowników. Przewodniczącą grupy związkowej jest partnerem do rozmów z dyrektorem szkoły.

Powiększy głos w dyskusji traktując jako chęć podzielenia się tym, co w naszym Oddziale jest realizowane i co zdało moim zdaniem egzamin, i może być wykorzystywane jako wzór. Z perspektywy lat działalność grup związkowych w podanym kształcie uważam za dobrą — więcej występuje plusów niż minusów. Umocnienie grup związkowych winno leżeć w interesie Związku, ponieważ tam w zakładzie pracy jest bezpośrednio styk interesów pracowniczych na poziomie dyrektor szkoły — grupa związkowa.

HENRYK SZCZEŚNIAK  
prezes  
Zarządu Oddziału ZNP

# STARY WYBIEG GRZĄSKA FOSA

Iwona Piłarską, do niedawna dyrektorkę Zespołu Opiekuńczo-Wychowawczego nr 2 we Wrocławiu, zgubiła odwagę i nawyk głośnego mówienia. Sama zresztą przyznaje: należałam do tych dyrektorów, którzy mają odwagę powiedzieć głośno o nieprzemysłanych, by nie rzec bezdurnych decyzjach swoich przełożonych, a także udowodnić im ich niekompetencje.

W marcu 1991 r. wygrała konkurs i objęła stanowisko w ZOW nr 2, w skład którego wchodziły Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 5 będący placówką resocjalizacyjną dla 43 chłopców oraz Państwowy Dom Dziecka nr 3 dla 51 dzieci. Administracja i księgowość była wspólna, a Zespół mieścił się w budynku przy ulicy Kieleckiej 51.

I wszystko toczyłoby się normalnie, gdyby nie styl bycia, szczególnie drażniący przełożonych dyrektor Piłarskiej.

— Pani kurator Grażyna Tomaszewska usiłowała mnie za wszelką cenę zdyscyplinować — twierdzi. W 1993 r. udzieliła mi nagany, a w tym roku upomnienia.

Okazało się jednak, że w pierwszym przypadku kuratorium uznało karę za niebyłą na skutek interwencji Państwowej Inspekcji Pracy, do której zwróciła się obwiniona. W drugim przypadku kuratorium uznało sprzeciw, jaki wniosła wobec nagany pani Piłarska. (I tu wypada zauważyć ogromną siłę charakteru kurator Tomaszewskiej. Wszak niezbyt często się zdarza, by urzędnik państwowy przyznawał się do błędów).

Nadal jednak sytuacja pozostawała trudna. W końcu pani kurator postanowiła odwołać panią dyrektor Piłarską, stosując starą wypróbowaną metodę, czyli zwolnienie przez reorganizację. Stary chwyt, niezbyt oryginalny, ale działa!

W szacownym mieście Wrocławiu od lat siedmiu remontowany jest budynek po Domu Dziecka nr 2, znajdujący się przy ulicy Racławickiej. Według optymistycznych prognoz zmagania budowlanych mają się zakończyć ponoc za dwa lata, ale to nic pewnego. Według planów kuratorium — o których została także poinformowana obejmując urząd dyr. Piłarska — po wyremontowaniu budynku na Racławickiej zostanie tam przeniesiony Państwowy Dom Dziecka nr 3, który wchodził w skład Zespołu Opiekuńczo-Wychowawczego nr 2, a na Kieleckiej pozostanie Specjalny Ośrodek Resocjalizacyjny dla chłopców.

I nagle w styczniu tego roku wizytator Lena Plaminiak poinformowała radę pedagogiczną, że 31 marca (1994 r.) Zespół nr 2 zostaje rozwiązany, a Dom Dziecka nr 3 przeniesiony na ul. Racławicką, do wyremontowanego budynku (?), a tu (na Kieleckiej) pozostanie placówka resocjalizacyjna dla chłopców.

Wszystkich to zdumiało i zdziwiło niezmiernie, niektórym wydawało się wręcz nieprawdopodobne — bo gołym okiem widać było, że „Racławicka” jest w stanie permanentnego remontu i potrwa on jeszcze co najmniej kilka lat. No, ale cóż, różne rzeczy się zdarzają, dlatego by więc cuda miały omijać Wrocław, a konkretnie okolice kuratorium?...

Mimo wszystko dyrektor J. Piłarska zwróciła się pisemnie o potwierdzenie tej szokującej informacji. Notabene o ewentualnej decyzji reorganizacji nie wiedziała ani wizytator Czesława Staszyn opiekująca się Specjalnym Ośrodkiem, ani wicekurator ds. ekonomiczno-administracyjnych W. Patała, który uspokajał dyrektor Piłarską twierdząc, że reorganizacji w najbliższym czasie być nie może! Niestety, później się okazało, że „działał pod wpływem błędów”.

W kwietniu Teresa Borkowska, dyrektor Wydziału Opieki Kuratorium potwierdziła informację o zamiarze reorganizacji, na mocy któ-

rej od 1 września Państwowy Dom Dziecka nr 3 i Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 5 będą samodzielnymi jednostkami organizacyjnymi. Gdzie zostaną ulokowane te dwie placówki, a szczególnie Dom Dziecka — tego pani dyrektor nie precyzuje, podaje tylko niejako „obok” informację, że Dom Dziecka w całości zostanie przeniesiony na Racławicką.

W maju kurator Grażyna Tomaszewska podpisuje akt przekształcający Zakład Oświatowo-Wychowawczy w nowy twór, informując w par. 3, że obie te placówki mieszczą się przy ul. Kieleckiej. O dacie ewentualnych przenosin na Racławicką — nie ma ani słowa.

Iwona Piłarska miała sprawować urząd dyrektorski do 31 sierpnia 1996 r. Reorganizacja zaoszczędziła jej tego trudu i z dniem 31 sierpnia br. została odwołana z dyrektorskiego fotela „w związku z przekształceniem Zespołu Opiekuńczo-Wychowawczego nr 2 polegającym na utworzeniu dwóch samodzielnych placówek”.

Rozpisano więc konkurs na stanowisko dyrektora i tak się złożyło, że pani Piłarska była akurat w tym czasie w sanatorium, twierdzi zresztą, że nie miało to żadnego znaczenia, bo i tak by doń nie przystąpiła. Dyrektorką została dotychczasowa kierownik internatu.

Będąc dyrektorką pani Piłarska miała godziny dydaktyczne w Specjalnym Ośrodku — zgodnie z ukończonymi studiami (pedagogika-resocjalizacja). Miała więc nadzieję, że zostanie tam — gdzie jak twierdzi, są ku temu warunki kadrowe — na etacie. Odmiennego zdania jest kurator, która utrzymuje, że w Specjalnym Ośrodku nie ma dla niej miejsca i proponuje jej etat wychowawcy w Domu Dziecka nr 3. Pani Piłarska, powołując się na pismo informujące o reorganizacji, w którym dyrektor Borkowska zapewnia, że akt ten nie pociągnie za sobą „skutków kadrowych i finansowych” — protestuje przeciwko tej decyzji pani kurator. Twierdzi, że pogorszyły się jej warunki płacy i pracy, bo dodatek za pracę utrudnioną w Domu Dziecka jest niższy, a tygodniowe pensum wyższe o 2 godz. A ponadto utrzymuje, że obejmując stanowisko dyrektora, otrzymała angaż z przydziałem godzin w Specjalnym Ośrodku i po odwołaniu jej powinna dostać pracę w tej samej placówce.

Dyrektor Wydziału Opieki potwierdza, że istotnie obejmując funkcję dyrektora została przeniesiona na etat wychowawcy w Zespole, ale z chwilą odwołania jej z funkcji, przestaje ta umowa obowiązywać. Dlatego, oto jest pytanie!

Uzasadniając odmowę dalszego zatrudnienia pani Piłarskiej w Specjalnym Ośrodku — kurator wskazuje, że po reorganizacji obniżono stopień organizacji Specjalnego Ośrodka do dwóch grup. Jak więc z tego wynika, jest to widoczny efekt reorganizacji Zespołu... No i jest jeszcze dwóch dyrektorów.

Jak twierdzi pani Iwona Piłarska — w placówce panuje chaos. Są nawet kłopoty z nazwą. Już nawet obstalowano pieczętą z tasiemcową nazwą, wydano nań 4 mln zł, ale nazwa „nie przeszła”. Dyrektor Specjalnego Ośrodka ma zarządzać administracją i obsługą, ale jednocześnie dyrektor Domu Dziecka ma być także niezależny i samorządny. Budżetu jeszcze nie udało się rozdzielić. Bank nie chce dokonywać operacji finansowych itd. Sytuacja jest więc wielce kłopotliwa.

Aż chciałoby się zapytać i po co to wszystko?

TERESA KONARSKA

W dyskusjach oświatowych cakiem słusznie zwraca się uwagę na to, że o obliczu szkoły w zasadniczym stopniu decyduje nauczyciel. W ślad za tym, jak bumerang, powraca postulat kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym. Ostatnio podczas oświatowej debaty sejmowej prezes ZNP Jan Zaciara występując w imieniu Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego powiedział, że komisja „niestety nie akceptuje propozycji rządu kontynuowania kształcenia nauczycieli na poziomie wyższych studiów zawodowych. Można z tej trybuny postawić pytanie: czy III Rzeczpospolita nie może zrealizować uchwały Sejmu Nauczycielskiego z roku 1919 mówiącej o tym, że wszyscy polscy nauczyciele powinni mieć ukończone studia magisterskie?”

To stwierdzenie-protest i następujące po nim pytanie wymaga rzetelnej analizy i odpowiedzi wolnych od emocji — opartych na rozpoznaniu historycznych uwarunkowań, diagnozie stanu aktual-

nych — wyższe wykształcenie wzrosło do 58,4 proc. Warto zwrócić uwagę, że w 1992 roku wykształcenie wyższe miało prawie 53 proc. pełnozatrudnionych nauczycieli o pedagogicznym stażu pracy do jednego roku. Wśród pełnozatrudnionych nauczycieli o pedagogicznym stażu pracy 30 lat i więcej wykształcenie wyższe miało prawie 82 proc. Pokazuje to, jak znaczna grupa nauczycieli zdobywa wykształcenie wyższe już w trakcie pracy zawodowej w systemie wieczorowym lub zaocznym. W ten sposób zdobywała kwalifikacje znaczna grupa nauczycieli legitymujących się dyplomem studium nauczycielskiego. Obecnie studiuje prawie 40 proc. ogółu pełnozatrudnionych nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących z wykształceniem średnim.

Jeżeli zaś chodzi o prognozy, to w latach 1992—2005 ogólny stan zatrudnienia nauczycieli będzie się zmniejszał (nawet bez zmiany pensum), przy czym w latach 1992—95 zmiany te będą powolne, a w latach 1996—2005 — szybkie,

ższych szkołach zawodowych powinno być droższe ze studiami magisterskimi. Optymalnym rozwiązaniem byłoby zdobywanie licencjatu w trybie stacjonarnym, a potem, bezpośrednio lub po pewnym okresie pracy zawodowej, kontynuowanie studiów w systemie wieczorowym lub zaocznym (łączenie pracy zawodowej z nauką). Dalej zaś: „MEN będzie dążyć do upowszechniania w uczelniach — obok już istniejących — nowych systemów kształcenia nauczycieli, w tym studiów konsekwentnych (4 + 1, to jest kształcenia do pracy w szkole po zakończeniu studiów przedmiotowych), dwuletnich studiów magisterskich na podbudowie programowej kolegium prowadzących do tytułu »magister edukacji — specjalista od nauczania...«, a także studiów przygotowujących do prowadzenia więcej niż jednego przedmiotu lub rodzaju zajęć. Nie przewiduje się wdrażania nowych rozwiązań w trybie administracyjnym, lecz poprzez ich popularyzację w środowisku nauczycieli akademickich oraz za-

kich w wyższe uczelnie zawodowe.

We wspomnianym dokumencie MEN czytamy między innymi: „Istnieje pilna potrzeba wypracowania systemu akredytacji (oceny i kontroli jakości kształcenia w kolegiach i szkołach wyższych). System powinien powstać przy wykorzystaniu dorobku krajów, które go już wprowadziły, ale musi uwzględnić także dorobek polskiej myśli pedagogicznej, nasze tradycje i rozwiązania prawne. Akredytacja musi odbywać się przy współudziale nauczycieli akademickich oraz wszystkich zainteresowanych, w tym pracowników kolegium i uczelni. Wiodącą rolę powinna odgrywać specjalna jednostka akredytacyjna działająca z upoważnienia i w imieniu ministra edukacji narodowej. Wdrożenie systemu akredytacji kształcenia w kolegiach powinno być powiązane z przekształceniem tych z nich, które osiągną właściwy poziom kształcenia i dysponować będą kwalifikowaną kadrą i warunkami materialnymi, w wyższe szkoły zawodowe. Akredytacja kształcenia nauczycieli w szkołach wyższych nadalaby naukom pedagogicznym oraz dydaktykom szczegółowym należała, większą niż obecnie, rangę, a w konsekwencji powinna podnieść jakość kształcenia nauczycieli”.

Ponadto resort zamierza „wspierać łączenie się kolegiów nauczycielskich i nauczycielskich kolegiów języków obcych w zespoły. Powinno to sprzyjać zwiększeniu się liczby pełnozatrudnionych w nich nauczycieli z odpowiednim cenzusem, naukowym oraz właściwemu wykorzystaniu nakładów finansowych i środków dydaktycznych. Nie rezygnując z zatrudniania w NKJO nauczycieli z zagranicy kolegia muszą opierać się o własną kadrę”. Tworzenie więc wyższych studiów zawodowych dla nauczycieli, nie będzie wynikiem administracyjnej decyzji nadającej taki status dotychczasowym kolegiom. Będzie to proces, w którym podnoszenie poziomu kształcenia będzie istotną przesłanką tworzenia nowej jakości w systemie szkolnictwa wyższego. Nowość ta ma polegać na łączeniu walorów akademickich z wymogami praktyki zawodowej. Uczelnie te będą ściśle związane z wymaganiami rynku pracy, w tym również rynku usług edukacyjnych.

Przedstawiona tu koncepcja kształcenia może, ale nie musi doprowadzić w perspektywie do tego, że wszyscy nauczyciele legitymować się będą dyplomami magisterskimi. Wszyscy natomiast będą mieli pełnowartościowe, z punktu widzenia potrzeb dydaktyczno-wychowawczych szkoły, wykształcenie wyższe. Czy chodzi nam o dyplomy i administracyjne wymuszanie ich zdobywania, czy o rzeczywiste kwalifikacje pedagogiczne nauczycieli?

JANUSZ GĘSICKI  
dyrektor Departamentu  
Kształcenia Nauczycieli  
i Edukacji Ustawicznej MEN

## KRUSZYĆ KOPIE O DYPLOMY CZY KWALIFIKACJE?

nego oraz chłodnej ocenie potrzeb i możliwości. Pochopne decyzje lub nawet ich zapowiedzi rodzą stresy wśród nauczycieli i stają się pożywką działań patologicznych.

Jako memento miejmy na uwadze skutki, jakie wywołała zapowiedź zawarta w dokumencie „Dobra i nowoczesna szkoła”, że po 2000 roku wszyscy nauczyciele muszą mieć wyższe wykształcenie. Efektem tego był masowy napływ nauczycieli na uzupełniające studia zaoczne. Nabyło to kasę uczelni wyższych, które często za niemałe pieniądze dawały wątpliwej jakości usługę edukacyjną. Dezawuowanie studiów licencjackich (zawodowych) może przynieść podobny skutek. Już teraz spotykam się z pytaniami słuchaczy kolegiów nauczycielskich — czy nie podzielił za parę lat losu absolwentów studiów nauczycielskich? Kolegia jeszcze nie zakorzeniły się w systemie kształcenia nauczycieli, nie ma w pełni wiarygodnych przesłanek do oceny ich efektywności, a już podważa się sens ich istnienia.

Tyle memento. Przejdźmy teraz do systematycznej analizy uwarunkowań systemu kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli. **PO PIERWSZE zerknijmy w historię. Jakże były rzeczywiste postulaty Sejmu Nauczycielskiego z 1919 roku?**

Otóż przedstawiciel Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych Henryk Rowid wysunął postulat, aby nauczyciele szkoły powszechnej kształcili się w dwuletnich studiach pedagogicznych o charakterze wyższych szkół zawodowych dopiero po skończeniu pełnej szkoły średniej ogólnokształcącej. Postulat ten przyjęto jednomyślnie.

Również jednomyślnie przyjęto wniosek, aby nauczycieli szkół średnich kształcić w instytutach pedagogicznych stworzonych przy uniwersytetach. Instytuty owe miały być swego rodzaju międzywydziałowymi placówkami nadającymi kwalifikacje nauczycielskie studentom różnych (niepedagogicznych) kierunków studiów. Nie wszyscy więc nauczyciele mieli być kształceni na poziomie magisterskim. Nie jest to oczywiście współcześnie żaden argument przeciwko takiemu rozwiązaniu, ale nie jest to również argument, że oto czas wreszcie po dziesięcioleciach spełnić jakiś postulat, którego nie było.

**PO DRUGIE zobaczymy jak kwalifikacje nauczycielskie wyglądają w świetle statystyki i prognoz mówiących o zapotrzebowaniu na kadry oświatowe.**

W 1986 roku 19,8 proc. nauczycieli legitymowało się wykształceniem zaledwie średnim, a 53,9 proc. — wyższym. W 1992 r. zaś liczba nauczycieli bez kwalifikacji zmalała do 11,4 proc. zaś posiada-

lub nawet bardzo szybkie. Zmniejszenie się stanu zatrudnienia wpłynęło dosyć wyraźnie na poprawę struktury wykształcenia nauczycieli, przynajmniej do roku 2000. Wynikać to będzie z tego, że zmniejszać się będzie liczba nauczycieli szkół podstawowych, wśród których nauczycieli z wyższym wykształceniem jest procentowo mniej niż w szkołach ponadpodstawowych.

Czy jest więc powód do bicia na alarm w sprawie kwalifikacji nauczycielskich? Czy może raczej zastanowić się jak zagospodarować nauczycieli, dla których nie będzie zatrudnienia w ramach ramowych planów nauczania?

**PO TRZECIE zastanówmy się, jakie kwalifikacje powinni posiadać nauczyciele i jak na tym tle wygląda oferta różnego typu zakładów kształcenia nauczycieli?**

Nauczanie to działalność praktyczna, której istotą jest praktyczne rozwiązywanie problemów. Wszyscy uczą się i wszyscy nauczający są niepowtarzalni. Dlatego do rozwiązywania problemów, które następują nauczaniem, nie wystarczy znajomość zbioru twierdzeń i umiejętność posługiwania się tradycyjnymi procedurami. Wymaga ono zrozumienia każdej z unikatowych sytuacji i znalezienia na nią twórczej odpowiedzi. Z tego wynika, że w przygotowaniu zawodowym nauczycieli na miejsce idei jednostronnego kształcenia typu naukowego z małą dawką praktyki nauczycielskiej trzeba wprowadzić ideę pracy studentów z maksymalnym udziałem ich własnej inicjatywy i aktywności tak w sferze poznawczej, jak aksjologicznej i praktycznej.

W związku z tym w programach uczelni i zakładów kształcenia nauczycieli trzeba respektować zarówno treści wymagające poznania, w tym również przez samodzielne rozwiązywanie problemów, jak przeżywania wartości z różnych dziedzin kultury oraz działania zmieniającego rzeczywistość. Postulat w sprawie wiązania aktywności poznawczej z emocjonalną i praktyczną odnosi się do wszystkich programów, a więc obejmujących zarówno kształcenie ogólne, jak specjalistyczne i pedagogiczne. Pierwszy kontakt nauczyciela z uczniem, klasą szkolną i społecznością lokalną nie może następować w momencie podjęcia pracy zawodowej.

Te właśnie zasady respektują programy kształcenia w kolegiach.

**PO CZWARTE zastanówmy się czy proponowany przez MEN system kształcenia nauczycieli zamyka drogę do stopnia magisterskiego?**

W przedłożonym Sejmowi dokumencie „Główne kierunki doskonalenia systemu edukacji w Polsce” czytamy: „Kształcenie w wy-

pośrednictwem złożonych z nich gremiów, takich jak Rada Główna Szkolnictwa Wyższego czy Rada do Spraw Kształcenia Nauczycieli”.

Znajdujemy więc w tym dokumencie zapowiedź działań, a właściwie kontynuacji działań mających na celu upowszechnianie wykształcenia wyższego. Przy czym intencją jest dochodzenie do stopnia magisterskiego w toku studiów ściśle związanych z zawodową praktyką pedagogiczną. Jest to próba przezwyciężenia złej tradycji studiów magisterskich ograniczonych do klasycznego kształcenia akademickiego.

Ważna jest również proponowana procedura wprowadzania zmian, która przewiduje odejście od administracyjnego narzucania nowych rozwiązań. Myślę, że przyjęcie przez nauczycieli oferty kształcenia na poziomie magisterskim (wsparte motywującą do tego siatką płac i szczeblową karierą zawodową) przyniesie więcej korzyści niż szantaż administracyjny. Lęk przed bezrobociem nie jest dobrą motywacją do pracy i podnoszenia kwalifikacji.

**PO PIĄTE wreszcie chciałbym zarekomendować studia zawodowe (licencjackie) wskazując na proponowaną procedurę przekształcania kolegiów nauczyciels-**

MÓJ DZIADEK MA W PŁUCACH CAŁĄ TABLICĘ MENDELEJEWĄ...



Rys. STOK

# SZCZĘŚLIWI BAKAŁARZE

CD ZE STR. 1

dziewczyny okazało się to być przeżycie tak wielkie i przykre, iż postanowiła stamtąd jak najszybciej uciec. — Chciałam być siłaczką, a jednocześnie marzyło mi się normalne życie, a nie wegetacja w samotności, w małym pokoiku, wśród wścibskich spojrzeń otaczających mnie ludzi.

Z marzeń o siłaczce coś jednak zostało w pani Jolancie, bo drzwi jej domu w Ciechanowie stoją otworem przed każdym, kto potrzebuje jej pomocy. Nie mając własnych dzieci wiele czasu poświęca swym uczniom, wychowankom, a także dzieciom znajomych. — Na szczęście mąż przywykł już do tego, że nauczycielkę ma także w domu, że nie potrafię przestać nią być po wyjściu ze szkoły. Żartuje nawet nieraz, że ma w domu szkołę tyle że nowoczesną, bez lekcji — zwierza się moja rozmówczyni. Jednocześnie dodaje, iż mimo to dylematem zarówno dla niej, a także dla bardzo wielu nauczycielek jest próba pogodzenia w równym stopniu obowiązków zawodowych i rodzinnych. Zajęcie się bowiem sprawami domowymi, gotowaniem, prasowaniem itp. powoduje, iż z trudem wystarcza już czasu na przygotowanie się do lekcji, poprawę zeszytów, przeczytanie ciekawej książki itp.

Czy praca w szkole zawodowej może być źródłem satysfakcji dla ambitnej polonistki i czy moja rozmówczyni nie myślała o pracy na miejscu, w którymś z ciechanowskich ogólniaków? Otóż zmiana miejsca pracy w ogóle panią Jolanę nie interesuje. W Gołotczyźnie pragnie uczyć aż do emerytury, a więc jeszcze parę ładnych lat.

Przyznaje natomiast, iż coraz trudniej nauczać języka ojczystego, gdy coraz mniej godzin zajmuje on w tygodniowym planie ucznia. Dziwnie się też jakoś składa, że ostatnio nauka zasad ortografii zastępowana bywa, nie tyle przez uczniów zapobiegliwych rodziców, różnego typu zaświadczeniami o dysgrafii. — A mówiąc o satysfakcji to myślę, że jest ona tym większa im trudniej przychodzi nam osiągnąć sukces. Ja pracując w Gołotczyźnie mam satysfakcję z tego co robię — mówi J. Czerwińska.

## RODZINNY TANDEM

Potrzebę satysfakcji i to w tym przypadku ze zdwojoną siłą odczuwa również z pewnością **Krzysztof Graczyk**. I to nie z racji zajmowanego stanowiska, ale z faktu, iż w szkole pracuje również pani **Joanna Graczyk**, żona dyrektora (małżeństw, a nawet całych rodzin pracuje w szkole kilka). Obydwoje są absolwentami Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — Akademii Rolniczej w Warszawie i na ich dyplomach widnieje tytuł magister-inżynier ekonomiki rolnictwa. Ze stolicy przenieśli się do oddalonej o 100 km Gołotczyzny, ponieważ pan Krzysztof, jak większość moich rozmówców, zauroczony był pięknem tutejszego parku i drewnianego domu, w którym mieszkała babcia jego żony (dziadkowie pani Joanny kupili go od wdowy po Aleksandrze Świętochowskim). Dziś państwo Graczykowie z dwójką synów mieszkają w nowo wybudowanym domu, mają samochód i pan Krzysztof zasadził drzewa. Wszystko

to udało mu się zrealizować w stosunkowo młodym wieku — 37 lat.

— Myślę, że nie mam powodów do narzekania — zwierza się dyrektor. Decyzję o budowie domu podjęliśmy wówczas, gdy kredyty były tanie, a działki dostawało się za darmo. W szkole pracowałem na różnych stanowiskach, czasem na zmianę z żoną. W 1991 roku wygrałem konkurs i zostałem dyrektorem szkoły.

Tym co zdaje się być wielką radością pana Krzysztofa jest fakt odnalezienia, po ponad pół wieku, dokumentów szkoły z lat 1919-1939. Przechowywane były gdzieś w Łukowie i we wrześniu 1993 roku wróciły do szkoły. Dyrektor z dumą opowiada mi ich historię i wspomina o uroczystych obchodach 85-lecia powstania szkoły, które odbyły się w tym roku.

Szkola pod rządami młodego i energicznego dyrektora dba o tradycje i modernizuje się, czego dowodem może być pracownia informatyki. — Planów i zamierzeń mam jednak znacznie więcej, przedtem muszę jednak zgromadzić środki, które pozwolą mi na ich realizację — informuje Krzysztof Graczyk.

Pani Joanna zdaje się być nieco mniej zadowolona ze swych dotychczasowych osiągnięć jak i z faktu bycia żoną dyrektora. — Rozumiem to, że powinnam mu pomóc, szczególnie w rozwiązywaniu trudnych spraw związanych ze szkołą, ale dlaczego takiego zrozumienia oczekuje się przede wszystkim ode mnie — mówi szczerze w obecności swych koleżanek i męża. Po czym refleksyjnie dodaje: czasami myślę o zaspokojeniu własnych ambicji i wyrwaniu się z tego zawodowego tandemu. Pojawiają się jednak wówczas wątpliwości związane z faktycznymi możliwościami zajęcia się czymś innym. Patrząc zaś wstecz widzę, iż kiedyś znacznie łatwiej było o pogodę ducha niż obecnie. Może to wina upływu lat, nadmiaru obowiązków, dysproporcji pomiędzy tym czego chcielibyśmy w życiu dokonać, a faktycznymi możliwościami spełnienia naszych marzeń.

\*\*\*

Przyznać muszę, iż dość melancholijny ton zwierzeń pani Joanny

przerwany sympatycznym uśmiechem napawa nadzieją, że to niezadowolone ze swych dotychczasowych osiągnięć minie. Wszyscy bowiem moi rozmówcy, w tym i pani Joanna, okazali się bowiem być ludźmi sukcesu, zarówno w sensie zawodowym, osobistym jak i materialnym. A o to ostatnie bardzo trudne w profesji nauczycielskiej. Dla wszystkich też szkoła w Gołotczyźnie okazała się być tym miejscem, w którym czują się dobrze i gdzie chcieliby pozostać aż do emerytury. A nawet jeśli niektórzy z nich rozstaną się z nią wcześniej to z pewnością — sadząc po ich zwierzeniach — na długo pozostanie w ich sercach i pamięci.

## KRYSTYNA STRUŻYNA

Fot. Jan Balana



## Nielatwo być studentem — Dariusz Przyborowski



Zauroczone Gołotczyzną (od lewej: Grażyna Lubecka-Kiczka, Wiesława Gąsiorowska, Jolanta Czerwińska)

# CO PROPONUJE NOWY KODEKS PRACY

Projekt nowelizacji Kodeksu Pracy został w kwietniu skierowany do Sejmu i do dzisiaj trwają prace w komisjach sejmowych nad proponowanymi zmianami. A jest ich wiele i dotyczą istotnych postanowień.

Kodeks ma określać zasady dotyczące zatrudnienia i gwarantować podstawowy standard uprawnień i świadczeń pracowniczych. Ani w układach zbiorowych, ani w umowach indywidualnych nie będzie można „zejść” poniżej poziomu danego standardu kodeksowego. Nie ma natomiast żadnego zakazu, aby strony negocjujące warunki pracy i płacy podpisywały umowy na warunkach korzystniejszych niż te określone w Kodeksie.

Czego więc możemy się spodziewać w nowym Kodeksie? (Z konieczności ograniczamy się tylko do przedstawienia najistotniejszych zmian dotyczących w sposób „bezpośredni” pracownika).

## UMOWA O PRACĘ

Każda z umów zawarta zarówno na czas określony, nie określony, jak i na czas wykonywania konkretnej pracy — może być poprzedzona umową na okres próbnny, ale nie musi. Okres próbnny nie może przekraczać 3 miesięcy i do uznania pracodawcy pozostaje określenie, ile tygodni będzie trwać.

Przepis art. 25' inaczej sytuje umowę na czas określony. Jeżeli strony zawarły ją już dwukrotnie i okres między rozwiązaniem poprzedniej a nawiązaniem kolejnej nie przekroczył miesiąca, umowa ta jest traktowana tak, jakby była zawarta na czas nie określony, czyli pociąga za sobą te same skutki prawne.

Umowa powinna określać rodzaj pracy, termin jej rozpoczęcia oraz miejsce jej wykonywania. Projekt kodeksu nie nakłada obowiązku zawierania umowy na piśmie, jednakże w takim przypadku pracodawca powinien niezwłocznie, to znaczy w ciągu 7 dni od dnia rozpoczęcia pracy, potwierdzić pracownikowi i to na piśmie, rodzaj umowy i jej warunki.

Wypowiadając umowę o pracę lub rozwiązując ją bez wypowiedzenia, pracodawca ma obowiązek wskazania przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie lub rozwiązanie umowy. Jest także zobligowany (na piśmie) do pouczenia o przysługującym pracownikowi prawie odwołania się do sądu pracy.

Projekt zmienia wszystkie okresy wypowiedzenia. A więc w przypadku umów zawartych na okres próbnny czas wypowiedzenia jest krótki i wynosi: 3 dni robocze, jeśli okres próbnny nie przekracza 2 tygodni; 1 tydzień, jeżeli okres jest dłuższy niż dwa tygodnie i dwa tygodnie, jeżeli okres ten wynosi 3 miesiące. W przypadku umów na czas określony, okres wypowiedzenia (uwaga!) jest uzależniony od czasu zatrudnienia u danego pracodawcy i jeżeli pracownik pracował u niego krócej niż 6 miesięcy, okres

wypowiedzenia wynosi 2 tygodnie; jeżeli był zatrudniony co najmniej 6 miesięcy — 1 miesiąc i jeżeli pracował co najmniej 3 lata — 3 miesiące.

Jeżeli wypowiedzenie następuje z powodu likwidacji lub upadłości pracodawcy albo zmniejszenia zatrudnienia — pracodawca może skrócić okres 3-miesięcznego wypowiedzenia — najwyżej jednak do miesiąca, ale w tym przypadku pracownikowi przysługuje odszkodowanie za pozostałą część nie wykorzystanego okresu wypowiedzenia.

O zamiarze wypowiedzenia umowy pracodawca jest zobowiązany zawiadomić zakładową organizację związkową reprezentującą pracownika, podając jednocześnie przyczynę uzasadniającą jej rozwiązanie. Na żądanie pracownika jest też zobowiązany, w terminie trzech dni, podać na piśmie tę przyczynę pracownikowi.

Generalną zasadą jest, iż zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy, jeżeli pracownikowi brakuje nie więcej niż dwa lata do osiągnięcia wieku emerytalnego, ale tylko wówczas, jeżeli okres zatrudnienia umożliwia mu uzyskanie prawa do emerytury z osiągnięciem tego wieku. Tej zasady nie stosuje się w przypadku uzyskania przez pracownika prawa do renty I lub II grupy inwalidzkiej.

W art. 45 projektu proponuje się następujące rozwiązanie. Jeżeli sąd ustali, że uznanie wypowiedzenia umowy za niezgodne z prawem lub przywrócenie do pracy pracownika jest niemożliwe lub niecelowe orzeka tylko o odszkodowaniu.

Pracownik może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia, jeżeli uzna, że pracodawca dopuścił się ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków wobec niego. I w takim wypadku przysługuje mu odszkodowanie w wysokości wynagrodzenia za okres wypowiedzenia. Jeżeliby się okazało, że to rozwiązanie umowy było nieuzasadnione, to wówczas pracodawcy przysługuje prawo do ubiegania się o odszkodowanie, o którym notabene orzeka sąd. Z tym że wysokość tego odszkodowania nie może przekraczać wynagrodzenia pracownika za okres wypowiedzenia.

## WYNAGRODZENIE

Projekt określa bardzo kategorycznie, iż wynagrodzenie powinno być tak ustalone, aby odpowiadało: rodzajowi pracy i kwalifikacjom wymaganych przy jej wykonywaniu (a nie kwalifikacjom danej osoby w ogóle), a także uwzględniać ilość i jakość świadczonych prac.

Za czas niewykonywania pracy z przyczyn leżących po stronie pracodawcy przysługuje pracownikowi wynagrodzenie wynikające z jego osobistego zaszeregowania.

Projekt zezwala na wypłacanie wynagrodzenia w innej formie niż pieniężnej, ale tylko wówczas, jeżeli wynika to z układów zbiorowych.

## ODPRAWY

Projekt zapewnia każdemu pracownikowi odchodzącemu na emeryturę i rentę odprawę pieniężną w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia. Zastrzegając, że można ją otrzymać tylko raz, niezależnie od tego, ile razy np. emeryt zawieszając świadczenie, powraca do pracy.

W razie śmierci — rodzinie przysługuje odprawa w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli pracownik był zatrudniony krócej niż 10 lat; trzymiesięcznego, jeżeli pracował co najmniej 10 lat i sześciomie-

sięczonego, jeżeli był zatrudniony co najmniej 15 lat.

## UPOMNIENIA I NAGANY

Za nieprzestrzeżenie ustalonego porządku, regulaminu pracy oraz BHP pracodawca może zastosować karę upomnienia lub nagany. Pracownik może w ciągu 7 dni od dnia zawiadomienia go o ukaraniu wnieść sprzeciw. O jego uwzględnieniu lub odrzuceniu pracodawca decyduje dopiero po rozpatrzeniu stanowiska zakładowej organizacji związkowej. Jeżeli w ciągu 14 dni nie odrzuci sprzeciwu (pracownika), oznacza to, że go uwzględnił. Gdyby się jednak okazało, że pracodawca nie odrzucił sprzeciwu, pracownik w ciągu 14 dni od dnia, w którym zawiadomiono go o tym fakcie (nieodrzuć sprzeciwu), może wystąpić do sądu pracy o uchylenie kary.

Art. 113' projektu wyjaśnia dokładnie, że pracownik nie może być podwójnie karany, tzn. orzeczenie kary, nagany lub upomnienia nie oznacza automatycznie, że może być on pozbawiony dodatkowo uprawnień wynikających z przepisów prawa pracy, które są realizowane wówczas, gdy pracownik nie naruszy obowiązków pracowniczych.

## CZAS PRACY

W ciągu roku wprowadza się 39 dodatkowych dni wolnych od pracy, z tym że w ciągu kolejnych trzech miesięcy należy wykorzystać nie mniej niż 9 dni. Przy wprowadzaniu pięciodniowego tygodnia pracownik nie może pracować dłużej niż 9 godzin na dobę i 42 tygodniowo.

W razie niewykorzystania dnia wolnego — pracownikowi nie przysługuje w zamian inny dzień wolny ani żaden ekwiwalent pieniężny. Natomiast jeżeli pracodawca zlecił wykonywanie pracy w dniu dodatkowo przysługującym w zamian dzień wolny, a w razie jego niewykorzystania — wyna-

godzenie takie z dodatkiem za pracę w dni świąteczne.

Za pracę w godzinach nadliczbowych przysługuje dodatek: 50 proc. wynagrodzenia za dwie pierwsze godziny i 100 proc. wynagrodzenia za dalsze godziny nadliczbowe, także przypadające w nocy lub w niedzielę i święta.

W projekcie zawarto przepis, że pracownikowi za pracę w porze nocnej przysługuje wynagrodzenie dodatkowe wynoszące 20 proc. stawki godzinowej najniższego wynagrodzenia.

## URLOPY

Pracownik uzyskuje prawo do pierwszego urlopu po 6 miesiącach pracy, oczywiście, w wymiarze proporcjonalnym. Do urlopu w pełnym wymiarze ma prawo z upływem roku pracy. Do okresu zatrudnienia, od którego zależy i prawo do urlopu, i jego wymiar, wlicza się okresy poprzedniego zatrudnienia — bez względu na przerwę oraz sposób rozwiązania umowy o pracę. Do urlopu wlicza się tylko dni robocze, a więc bez niedziel, świąt oraz dodatkowych dni wolnych od pracy (tych 39), a także wynikających z wprowadzenia 5-dniowego tygodnia pracy.

Po roku pracy można skorzystać z urlopu w wymiarze 18 dni; po 6 latach — z 20 dni; po 10 latach — z 26 dni.

W przypadku gdy w ciągu roku kalendarzowego następuje rozwiązanie umowy o pracę, pracownikowi przysługuje prawo do urlopu w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu w tymże roku licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy, chyba że do tej daty pracownik wykorzystał już urlop (w takim wymiarze lub wyższym). Gdy pracownik podejmuje kolejne zatrudnienie, przysługuje mu prawo do urlopu z dniem podjęcia pracy i w wymiarze proporcjonalnym do okresu pozostałego do końca danego roku kalendarzowego

Kon.

W Warszawie przy ulicy Konopczyńskiego, w gmachu liczącym sobie blisko sto lat, mieści się zespół szkół zawodowych i liceum ogólnokształcące. Z IGNACYM LEŚNIAKIEM, dyrektorem tego kombinatu edukacyjnego, rozmawia Zbigniew Pawłowski.

# PONAD MINIMUM

— Kiedy zaglądałem do was przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego wszędzie aż pachniało czystością — klasy, korytarze wyfroterowane na wysoki połysk, wypućowane, wyglansowane, aż serce rosło. I jeszcze transparent, którym witaliście swoich uczniów. Niby drobiazg, ale chyba uczniów cieszył... A mnie ciekawi — skąd macie pieniądze na kilogramy pasty, proszków i mydła...

— Za komplementy dziękuję. Dla mnie, grona pedagogicznego rozpoczęcie roku szkolnego to ważne wydarzenie. Chcemy przyjąć uczniów godnie, z szacunkiem i uznaniem. Przecież oni wybrali naszą szkołę, więc muszą się w niej czuć dobrze, prasując jak w domu, a nawet i lepiej. A pieniądze?... Cóż — robimy co możemy, aby starczyło na wszystko. Od kuratorium oświaty dostajemy na utrzymanie szkoły, sekretariatu kwotę w wysokości 10 milionów złotych.

— Miesięcznie?  
— Skąd, musi starczyć na rok.  
— Przy tej bezustannej drożyznie?

— Ceny rzeczywiście galopują. Przykład: w ciągu roku muszę sześciokrotnie przeprowadzać dezynsekcję. Koszt jednej takiej operacji to dziś 4 miliony złotych. Więc siłą rzeczy trzeba dorobić: w różny sposób — wynajmowaniem, oczywiście po lekcjach — sal, gabinetów, auli, klas do nauki języków obcych... Dziś nie można czekać na przysłowiową manę, łaskę z budżetu, trzeba ruszać głową, żeby dorobić, dorzucić do tych pieniędzy, które otrzymujemy, do-

datkowe kwoty. Ważni są sponsorzy: trzeba tylko ich znaleźć, przekonać do inwestowania w szkołę. Liczą się pieniądze z Komitetu Rodzicielskiego. Pomagają nam też w różny sposób nasi absolwenci, którzy dzisiaj pełnią ważne funkcje, do dyrektorskich włącznie. Czasem trzeba ich odszukać, a bywa, że i sami do mnie przychodzą z różnymi propozycjami wsparcia swojej starej budy. Raz zdziwiła mnie przesyłka ze Stanów Zjednoczonych. Nadawca w pierwszej chwili był mi obcy. Odbieramy pakę, otwieramy, a tu bezcenna dla nas pomoc naukowa służąca do automatycznego napędu silników trójfazowych. Do tego komputerowe opracowanie, oprogramowanie. Wartość przesyłki około 100 milionów złotych. Okazało się, że to absolwent zaopatrzył nas w to urządzenie. Powiodło mu się w USA, ma własną firmę i nie zapomniał o szkole, wychowawcach. Takich przykładów mógłbym podać więcej.

— Czy zabieganie o dodatkowe pieniądze na utrzymanie szkoły nie przeszkadza w codziennej pracy wychowawczej i dydaktycznej? Czy szkoła musi być miejscem na zarabianie pieniędzy?

— Z pewnością w jakimś tam stopniu przeszkadza, ale tej działalności nie możemy zawiesić. Nie możemy przecież dopuścić do degradacji naszej placówki. Zresztą ta działalność nie przeszkadza ani mnie — a sądzę, że i moim nauczycielom — w pracy dydaktycznej i wychowawczej. My nie uznajemy zaleceń ministerstwa o tak zwanych minimach programo-

wych. Cel naszej pracy to przekraczanie owych minimów programowych. Temu zadaniu poświęcone są zebrania naszej Rady Pedagogicznej.

— I jakie wnioski?

— Długo by o nich mówić. Zgodziliśmy się, że uczniów naszej szkoły traktujemy po partnersku. Odrzucamy tezę, że nauczyciel musi mieć zawsze rację. Opinie ucznia muszą być honorowane, jeśli chcemy razem z młodzieżą współtworzyć dobrą, przyjemną, pogodną i życzliwą atmosferę w szkole. Mówiliśmy też o sprawiedliwym ocenianiu uczniów. Według naszych sond — a myślę, że nie tylko naszych — ocena ucznia przez nauczyciela stanowi gwarancję dobrego samopoczucia ucznia w szkole. Równocześnie jednak powinniśmy czynić wszystko co w naszej mocy, aby mobilizować ucznia do lepszego opanowania materiału, do pełniejszej odpowiedzi. Żyjemy w czasach, gdzie wszędzie — w każdej instytucji i zakładzie pracy — szuka się ludzi o najwyższych kwalifikacjach. Miernoty się nie liczą. Tę prawdę trzeba nam doprowadzić do świadomości młodzieży i ich rodziców. Zerwać nam trzeba z jednostronnym spojrzeniem na ucznia. Trzeba mu stwarzać warunki do poprawienia stopnia, oceny, wyniku egzaminu. Takie postępowanie jest wysoko doceniane przez uczniów. Będziemy też mówić naszej młodzieży czego od niej oczekujemy. — Żebyś chłopie miał u mnie wyróżniającą ocenę, musisz spełnić takie a takie warunki. Tego będę wymagał od cie-

bie jako twój nauczyciel i wychowawca... Słowem, mówiliśmy o sprawach i problemach, które są niby oczywiste, a jednak trzeba o nich mówić, dyskutować, przypominać.

— Na takim posiedzeniu Rady Pedagogicznej sprawy placowe schodzą jakby na drugi plan.

— Tak, ale to nie znaczy, że nie są one w centrum uwagi naszych nauczycieli. Placę w szkolnictwie to jeden wielki skandal, to wstyd dla rządzących, dla związków zawodowych. Dziś nauczyciele — ludzie z wyższym wykształceniem — skazani są na margines życia. Przestajemy kupować gazety, lektury, fachową literaturę, chodzimy do kina, teatru, na koncerty. Stykam się od czasu do czasu z nauczycielami z państw zachodnich. Gdy mówimy im o naszych zarobkach po prostu się śmieją, dziwią, że jeszcze w szkole jesteśmy, że nie uciekamy z niej. Nauczyciel na przykład w Szwajcarii zarabia przeciętnie 20 razy więcej od nas. Myślę, że kwestia plac nauczycielskich w Polsce winny się wreszcie zająć organizacje międzynarodowe. Nasi nie mogą to może one pomogą. Wchodzimy do Europy — czy chcemy do niej wejść z zarobkami nauczycielskimi urągającymi zdrowemu rozsądkowi, cywilizacyjnym normom?

— Proszę o odpowiedź: ale szczerą. Czy wy — nauczyciele szkół zawodowych — nie jesteście dzisiaj po prostu sfrustrowani sytuacją na rynku pracy. Przecież co roku wypuszczacie tylko z tych murów szkolnych około 200 absolwentów — mechaników, elektryków, elektroników i tych z liceum ogólnokształcącego. Ilu z nich otrzymuje pracę, ilu zasila listy bezrobotnych.

— Nie! Nie jesteśmy sfrustrowani. Po prostu przygotowujemy młodzież do ciekawych zawodów i do studiów na wyższych uczelniach. U mnie około 70 proc. młodzieży z klas maturalnych dostaje się na wyższe uczelnie — politechniki, wyższe szkoły inżyniers-

kie. Reszta mimo trudności znajduje pracę. My, nauczyciele też nie stoimy z boku, pomagamy młodzieży w poszukiwaniach ciekawych zakładów państwowych, spółdzielczych, prywatnych. Czynimy to dlatego, gdyż wiemy, że oferujemy nie miernoty, lecz ludzi dobrze przygotowanych do zawodu w swojej specjalności. Wiadomo, co dziś ceni się na rynku pracy: znajomość obsługi komputera, oprogramowań, języków obcych... Te umiejętności nasi absolwenci opanowują. Widział pan redaktor naszą salę komputerową?... Toż to szczyty techniki, elektroniki, informatyki. Mamy chyba dobrze wyposażone gabinety fizyki, chemii i inne. U nas można się nauczyć, opanować współczesną wiedzę, a specjaliści, z tymi umiejętnościami są potrzebni... Poza tym młodzież nasza wie jak wygląda dziś wyposażenie w zakładach pracy, jakie są tam maszyny, urządzenia. My nie mamy własnych warsztatów, młodzież chodzi więc na praktyki do warszawskich zakładów pracy, gdzie na ogół wyposażenie w sprzęt jest dobre, a bywa zmienia się, unowocześnia z miesiąca na miesiąc. Młodzież wie co w technice piszczy. W pracy z praktykami, kłopotów jest wiele, ale czegoś się nie robi dla młodzieży.

— Jaka powinna być przyszłość szkół zawodowych w Polsce. Czy pozostawić je w dotychczasowych strukturach, czy też — zmieniać profile, programy?

— Na ten temat toczy się od lat dyskusja na łamach prasy codziennej, a szczególnie „Głosu Nauczycielskiego”. Myślę, że obecnie nie jest czas na wielkie reformy, gdyż jej koszty byłyby ogromne. Jedno jednak nie ulega wątpliwości: trzeba nam dbać o to, aby kierunki i treści kształcenia przystosowywać do zmieniającej się gospodarki, przygotowywać młodzież do wymogów rynku pracy, co zresztą czynimy od lat. Myślę również, że najlepiej, najwzschodniej do zawodu przygotowuje

5-letnie technikum. W takim technikum przez pierwsze trzy lata winny dominować przedmioty ogólnokształcące, jak w liceum ogólnokształcącym, natomiast pozostałe dwa lata winny być poświęcone na specjalizację zawodową na wysokim poziomie, praktyki, w tym również zagraniczne. Integracja państw wymaga integracji w szkolnictwie zawodowym i nie tylko. Byłaby też stworzona okazja do opanowania języka obcego... Długo by na ten temat mówić, ale to chyba trochę za wcześnie.

— Jakich nauczycieli pan zatrudnia?

— Przede wszystkim świetnych fachowców, nawet profesorów Politechniki i Uniwersytetu. W tym wypadku na części etatów. To są entuzjści techniki, elektroniki, komputerów, jak też polonistów, matematyków, fizyków, biologów. Jak wszędzie.

— Czego sobie życzyście w tym nowym roku szkolnym?

— Postępu w rozumieniu problemów edukacyjnych przez tak zwanych prominentów, którzy wprawdzie o oświacie i nauczycielach wiele mówią, ale nic konkretnego dla tej edukacji nie czynią.

## PS.

Przy ulicy Konopczyńskiej funkcjonuje: 5-letnie Technikum o specjalności elektryczno-elektronicznej i automatyki przemysłowej; 3-letnie Technikum o specjalności — maszyny i aparaty elektryczne; Liceum Zawodowe o sp. mechanik automatyki przemysłowej i urządzeń precyzyjnych oraz Liceum Ogólnokształcące o profilu podstawowym. Łącznie w szkole uczy się 958 uczniów. Nauczycieli na etatach — 46, na pół-etatach około 60.

# ODBLASKI OPASKI

Jeszcze nie rozpoczęło się wdrażanie programu wychowania komunikacyjnego, a już przyniósł on sukces firmie sponsorującej drobną tylko jego część. Oto bowiem już wkrótce w 18 tys. szkół rozklejone zostaną dość znacznych rozmiarów plakaty z napisem „Jestem z M M 's'” i parą zabawnych, czekoladowych ludzików poruszających się po drogach. Za tę oczywistą reklamę swych wyrobów firma nie zapłaci szkołom ani grosza.

Nie będzie to zresztą jedyna korzyść jaką M M 's' firma należąca do światowego koncernu MARS Incorporated odniesie ze sponsoringu wychowania komunikacyjnego w polskich szkołach. Jak poinformowano na konferencji prasowej, zorganizowanej 20 września w iście amerykańskim stylu w Teatrze Gullwer w Warszawie, firma zaopatrzy także ponad 1 mln uczniów w opaski odblaskowe. Z tym że 50 tys. sztuk trafi do szkół bezpłatnie, za pozostałe zaś trzeba będzie zapłacić — 28,5 tys. przy zakupie zbiorowym i 34 tys. zł przy zakupie indywidualnym. Na konferencji zapowiedziano także, iż do szkół firma M M 's' bezpłatnie rozesła również 5 tys. plasz „Bądź widoczny, bądź bezpieczny”. Natomiast czy za następną egzemplarze trzeba będzie zapłacić i czy w ogóle myśli się o zwiększeniu nakładu, na to pytanie przedstawiciel firmy nie dał odpowiedzi.

Pytań bez odpowiedzi było zresztą podczas tej konferencji więcej. I tak zabrakło odpowiedzi wprost o korzyści firmy M M 's' z włączenia się w ogólnopolski program bezpieczeństwa dzieci na drogach. Podziękowaniem natomiast odpowiedziano na pytanie zadane przez twórców znanych programów telewizyjnych „5—10—15” i „Tęczowego Music Boxu”. Doty-

czyło ono możliwości kontynuowania wymyślonego przez nich sposobu bezpłatnego rozprowadzania opasek, dzięki któremu już 50 tys. sztuk trafiło na rękę ucznia.

Organizatorzy konferencji nie udzielili również sensownej odpowiedzi na pytanie, dlaczego opaski odblaskowe przekazano głównie do szkół warszawskich, a nie wiejskich, których uczniowie poruszają się po drogach nieraz kilka kilometrów i to nawet o zmroku. Natomiast ustosunkowując się do pytania przedstawiciela kuratorium warszawskiego o materiały pomocnicze i szkolenia nauczycieli, realizujących wychowanie komunikacyjne, przedstawiciel MEN poinformował, iż poczyniono już pierwsze przygotowania mające na celu zrealizowanie tych postulatów.

„Głos Nauczycielski” w swym pytaniu zwrócił uwagę na nierówne szanse bezpieczeństwa wszystkich uczniów w drodze do i ze szkoły. Większe naszym zdaniem będą bowiem mieli tylko szczęśliwcy, to jest uczniowie, którzy dostali opaskę w prezencie i ci, których rodziców stać na zakup owych opasek. Nawijając zaś do ministerialnej informacji o przeznaczeniu 2 mln na ich zakup zapytaliśmy o przetarg w tej sprawie. W odpowiedzi usłyszyliśmy, iż 2 mln dla takiej firmy jak M M 's' nie są kwota znacząca, a przetarg odbędzie się z całą pewnością. Przedstawiciel MEN przypomniał, iż jego efektami obiecał zainteresować się wicepremier i minister finansów Grzegorz Kołodko.

Przykro, że w odpowiedzi na pierwsze pytanie nie usłyszałam chociażby zapowiedzi poszukiwań sponsorów, którzy gratisowo zaopatrzyliby, jeżeli nie wszystkie, to chociażby tylko wiejskie dzieci w opaski odblaskowe. Może mniej efektowny

i bez napisów „Jestem z M M 's'” ale za to z daleka widocznych dla kierowców.

„Głos Nauczycielski” nie tylko kiedyś, ale i ostatnio wiele publikacji poświęcił bezpieczeństwu dzieci na drogach. Osobiście przez wiele lat wczesnym rankiem wraz z fotoreporterem dość często towarzyszyłam dzieciom wiejskim w drodze do szkoły. Zarówno tym idącym poboczami szos, przewożonych tzw. bonanzami, rozwalającymi się autobusami, jak i jadących na rozklekotanych rowrach. I ze smutkiem przynają muszę, iż od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Poza tym, iż parę szkolnych autobusów rozsypało się już na dobre, a na paliwo do innych coraz częściej brakuje pieniędzy. Pod ziemię zapadły się również miasteczka ruchu drogowego, w zapomnienie poszła nie wiedzieć dlaczego akcja Stop! Dziecko na drodze. W niewielu szkołach pamięta się również o obowiązku informowania, szczególnie pierwszoklasistów, o zasadach przechodzenia przez jezdnię. Kiedyś z tego obowiązku wychowawcy byli sumiennie rozliczani.

Może więc warto, a nawet trzeba sięgnąć dziś do tych sprawdzonych już praktyk, uzupełniając je, a nie zastępując opaskami odblaskowymi. A także dopóki nie stać na zaufanie do wszystkich uczniów realizację wychowania komunikacyjnego rozpocząć przede wszystkim od wyposażenia nauczycieli, zarówno w wiedzę jak i materiały metodyczne. Inwestycja ta z pewnością przyczyni się do zwiększenia umiejętności uczniów, a z czasem także ich rodziców, przy poruszaniu się po drogach, szosach i osiedlowych uliczkach.

KRYSTYNA STRUZYNA

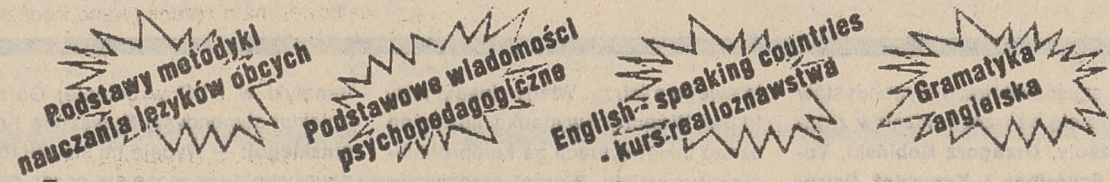
## CHCESZ BYĆ DOBRYM NAUCZYCIELEM JEZYKA OBCEGO!

Chcesz uzyskać pełne kwalifikacje nauczyciela języka obcego!

Jesteś nauczycielem bez uprawnień pedagogicznych!

## SKORZYSTAJ Z NASZEJ OFERTY!!!

Mamy już trzy moduły kursu korespondencyjnego pedagogiczno-metodycznego dla nauczycieli języków obcych bez kwalifikacji:



Jeśli ukończysz te moduły otrzymasz dyplom wydany przez Nauczycielskie Kolegium języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim lub Instytut Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego.

Umożliwi Ci on zdobycie pełnych kwalifikacji nauczyciela języka obcego.

Każdy uczestniczący w kursie może brać udział w bezpłatnych dwudniowych konferencjach organizowanych w Warszawie i rozszerzających zdobyte drogą korespondencyjną wiadomości.

NAZWA KURSU	CZAS TRWANIA	CENA KURSU	OPLATA JEDNORAZOWA 10% zniżki	OPLATA RATALNA
PODSTAWY METODYKI NAUCZANIA JEZYKÓW OBCYCH	do 10 miesięcy	2 300 000 zł	2 070 000 zł	700 000 zł + 4 raty po 400 000 zł
PODSTAWOWE WIADOMOŚCI PSYCHOPEDAGOGICZNE	do 10 miesięcy	2 000 000 zł	1 800 000 zł	800 000 zł + 4 raty po 300 000 zł
ENGLISH - SPEAKING COUNTRIES - KURS REALIZOWALNOŚCI	do 10 miesięcy	2 200 000 zł	1 980 000 zł	800 000 zł + 4 raty po 350 000 zł
GRAMATYKA ANGIELSKA	do 6 miesięcy	2 000 000 zł	1 800 000 zł	800 000 zł + 4 raty po 300 000 zł

Jeśli jesteś nauczycielem języka niemieckiego lub francuskiego napisz do nas.

Przyślemy Ci dodatkowe informacje.

01-646 Warszawa, ul. Jelńska 27, tel./fax 33-86-01, 33-30-73 (pon. - piąt. 8.30 - 16.30)

oferujemy również inne kursy:

- ABC marketingu,
- Planowanie w marketingu,
- Podstawy komunikacji z rynkiem,
- Nowoczesne zarządzanie,
- Wprowadzenie do Bankowości
- ABC Wydawcy
- J. angielski/niemiecki dla początkujących

## Sprzedajemy również podręczniki!

Proszę o przesłanie mi bezpłatnej broszurki o EDE-Poland i informatora o kursach:

Zalążam odcinek wpłaty na sumę .....

Imię i nazwisko .....

Adres .....

Województwo .....

Podpis .....

Numer konta: XIV O/PKO BP W-wa P 1645-69557-136-2

**EDE Poland**

# TYDZIEŃ Z OLBRZYMEM

CD ZE STR. 1

**Być, kreować współtworzyć** znaczy więcej niż **mieć, korzystać, konsumować.**

— napisała w specjalnym posłaniu Halina Machulska, przewodnicząca Polskiego Ośrodka ASSITEJ, główna „sprawczyni” tej, zakrojonej na tak szeroką skalę, imprezy. Przyswiecał jej bardzo szlachetny cel: zwrócenie uwagi na dziecko, jego miejsce we współczesnym świecie, prawo do szacunku, miłości i bezpieczeństwa. A wszystko to działo się za pośrednictwem sztuki, która — jak jeszcze raz się okazało — stanowi nie tylko mądrą i atrakcyjną przygodę, ale i niezaprzeczalną formę edukacji.

★

Festiwal rozpoczął się bardzo dynamicznym spektaklem „Robinsona Crusoe”, przygotowanym przez Warszawski Teatr Lalka. Ta sceniczna adaptacja powieściowego arcydzieła Daniela Defoe, łącząca elementy przygody z metaforyczną interpretacją losów bohatera, tak bardzo lubianego, przypadła do gustu widzom

sześcio-, dwunasto- i pięćdziesięcioletnim.

Później był wielce oryginalny spektakl „Olbrzym” — przewrotnej bajki Philippe’a Dorina w wykonaniu Towarzystwa Wierszalin, jednego z najgłośniejszych ostatnio, i to nie tylko w naszym kraju, zespołów teatralnych. Ta adresowana do dzieci nowoczesna groteska (przygotowana wspólnie z Ogólnopolskim Ośrodkiem Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu) o przedziwnych losach dziewczynki polkniętej przez Olbrzyma, przedstawiająca świat, w którym dominuje skłonność do uproszczonego, schematycznego myślenia i jedynie zewnętrznego oglądu ludzi i rzeczy, mimo iż pełna metafor i wieloznaczności — najwyraźniej zaintrygowała młodych widzów.

Teatr Ochoty, najbardziej zaangażowany w tę imprezę, przedstawił kilka spektakli: „Duńska historia” (na motywach bajki H. Ch. Andersena) — nową wersję historii brzydkiego kaczątka dla dorosłych i dla dzieci; „Bankructwo małego Dżeka” (wg powieści Janusza Korczaka), czyli perypetie małego chłopca, który próbuje praktycznie zgłębić tajniki wolnego

rynku oraz spektakl „Nie tracić nadziei”, przedstawiający problemy dziecka autystycznego i jego rodziny.

Również kilka spektakli zaprezentował poznański Teatr Wierzbak: „Anagnlisy” Krystyny Miłobędzkiej, silnie eksponujące „teatralność” codzienności; „Cecylię”, czyli traktat o przekraczaniu dzieciństwa i potrzebie powrotu do niego oraz „Wypukłego” — przedstawioną najprostszymi środkami, metaforyczną opowieść o walce „płaskich” z „wypukłymi”, czyli o konfrontacji dwóch modeli życia.

Był też „Szatan z VII klasy” Kornela Makuszyńskiego, w wykonaniu Teatru na Woli, była „Alicja w krainie czarów”, przygotowana przez Teatr „Rampa” na Targówku...

No i były spektakle teatrów zagranicznych: z Niemiec, Chorwacji, Estonii, Rosji, Indii, Wielkiej Brytanii, Izraela. Powstały w 1970 roku teatr z Tel Awiwu, grywający swe przedstawienia w szkołach na terenie całego Izraela, przedstawił w Warszawie „Golema” — sztukę podejmującą problemy moralne, a przeznaczoną dla młodzieży do lat 12.

Carrousel Theater an der Parkane z Berlina pokazał utwór włoskiej akto-

rki i reżyserki Tiziany Lucattini „Czerwone buciki”, który — wbrew oczekiwaniom — nie ukazuje historii bajkowej, lecz pełen okrucieństwa żywot dzieci w wielkich miastach Ameryki Południowej.

Indyjski Theatre in Education Company z New Delhi, grywający sztuki dla dzieci i młodzieży, i prowadzący także warsztaty teatralne dla najmłodszych, przyjechał ze spektaklem opowiadającym o nietatnych problemach rodziny, o odnajdywaniu się, o przyjaźni i zrozumieniu.

Spektakl dla młodzieży starszej zaprezentował Theatre Company z Wielkiej Brytanii, przygotowujący nie tylko przedstawienia, ale wydający czasopisma i materiały edukacyjne oraz proponujący warsztaty, których celem jest m. in. odkrycie różnic etnicznych pomiędzy lokalnymi kulturami i językami.

Był też teatr estoński z Tallina (który właśnie zorganizował w swym kraju Estońskie Centrum Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ) — ze spektaklem „Jezioro”, stawiającym pytanie: czy współczesny człowiek potrafi wsłuchać się w głos natury, czy też pozostaje głuchy na jej wołanie?; teatr gruziński z Tbilisi, który przedstawił spektakl oparty na powieści A. Milne’a „Kubuś Puchatek”; teatr z San Francisco, przedstawiający monodram Świewłany Smelansky („Przed zamkniętymi drzwiami albo bajka doktora Korczaka”), oparty na „Dziennikach” Staroego Doktora; kilka teatrów rosyjskich, m. in. z Omska Zakaterinburga i Orela (ten ostatni zaprezentował „Niedzwiedzia z Arkansas”); teatr chorwacki z Karlovac, który przywiózł przejmujący spektakl pod wymownym tytułem „Chcę żyć, chcę kochać”.

Szczególne zainteresowanie zarówno nastoletnich, jak i znacznie starszych widzów wzbudziło widowisko plenerowe „Faustus — Projekt '94”, Europejskiego Teatru Młodych w Brandenburgu — przygotowane przez artystów zawodowych oraz młodzież z Polski, Niemiec, Francji, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Ten międzynarodowy spektakl, będący adaptacją „Fausta” Goethego, przygotowała podczas tegorocznych wakacji grupa 35 uczniów — pod opieką profesjonalnych reżyserów: niemieckiego i brytyjskiego. — To jest ekscytujące, fantastyczne, wzniosłe — mówiły o „Faustusie” nasze nastolatki.

Na festiwalu „Korczak dzisiaj” były więc wielce oryginalne i nowatorskie przedsięwzięcia artystyczne i edukacyjne.

No i można było na nim obejrzeć liczne teatry i zespoły dziecięce i młodzieżowe z całego kraju. I tak na przykład Zespół Teatralny przy Młodzieżowym Domu Kultury w Starachowicach przedstawił spektakl pod ambitnym tytułem „Dziecko — obecność dobra w człowieku”; Teatr Muzyczny „Pantera” z Warszawy — musical podwórkowy; Zespół Teatralny im. Czesława Miłosza z Wołynia — „Krzyk dziecka”, a Teatr im. Alber-



Teatr dla Dzieci i Młodzieży z Omska zaprezentował „Ankię dla rodziców” Marii Arbatowej.

ta Tison ze Żnina — program-apel „Ratujcie nasze dusze”.

Z oczywistych względów wiele prezentacji opartych było na utworach Korczaka bądź też związanych — pośrednio lub bezpośrednio — z jego osobą. I tak na przykład Teatr Dziecięcy „Na 1 Nodze” z Płocka przedstawił „Króla Maciusia Pierwszego”, Teatr „Lejery” przy Młodzieżowym Domu Kultury w Poznaniu — „Republikę dziecięcą” według Staroego Doktora i tekstów własnych dzieci, Teatr „Opoczyńska Gromada” z Opoczna — spektakl „Korczak dzisiaj”, a Teatrzyk „Pauza” przy Szkole Podstawowej nr 87 w Warszawie — „Spolegliwego opiekuna”...

Ideę, dzieło i postać wielkiego pedagoga, lekarza i rzecznika praw dziecka powracały więc nieustannie w festiwalowych spektaklach. Były też obecne w uderzających wrażliwością i wyobraźnią pracach plastycznych dzieci, prezentowanych na kilku wystawach, między innymi na pokonkursowej ekspozycji w warszawskim Pałacu Młodzieży. No i oczywiście, w Marszu Radości, w którym dzieci z placówek noszących imię Janusza Korczaka, a także z innych szkół z całej Polski, w swym pochodzie skandowały:

**radość, miłość, rodzina,  
przyjaźń, wolność, wesola  
szkoła...**

Okazało się, że idea i przesłania Staroego Doktora, którego postać stała się symbolem wierności najszlachetniejszemu ideałom, są wciąż aktualne w dzisiejszym, niepokojonym tak wieloma konfliktami i dramatami (czego skutki najboleśniej odczuwają właśnie najmłodszy świat, że autor książki „Jak kochać dziecko” ma nam wciąż wiele do powiedzenia.

Podkreślali to zresztą zgodnie uczestnicy, towarzyszącej festiwalowi konferencji naukowej, zorganizowanej przez Polski Komitet Korczakowski oraz Wyższą Szkołę Pedagogiki

Specjalnej, a zatytułowanej nieco ryzykownie „Co by na to powiedział Korczak?”. Miała ona formę panelowych dyskusji, prowadzonych w trzech blokach problemowych. W pierwszym, noszącym symboliczny tytuł „dziecko z betonu”, dyskutowano nad formami przemocy skierowanej na dziecko; w drugim — „kruszeniu betonu” — były relacje, opinie i doniesienia na temat przeobrażeń w polskiej rzeczywistości edukacyjnej, a w trzecim („zajrzymy w wiek XXI”) zastanawiano się nad tym, czy wiek XXI będzie stuleciem dziecka.

Była też „Iżba sztyrderców”, czyli opinie o stanowiskach zaprezentowanych w panelu młodzieżowych redaktorów czasopisma (czy raczej specjalnego zeszytu) ukazującego się raz w roku „Dzieci i ryby głosu nie mają”, nad którym sprawuje opiekę ks. prof. Janusz Tarnowski. No i również na konferencji naukowej — podobnie jak na całym festiwalu — okazało się, że mają one głos — i to jaki!

Wrześniowy tydzień (18—25 września) z Korczakiem, z różnorodnymi zespołami profesjonalnymi i dziecięcymi, z najrozmaitszymi poetykami i kształtami scenicznymi, z wielorakimi formami ekspresji młodych — choć nadto przeładowany, a zarazem nie w pełni wykorzystany przez szkoły i innych zainteresowanych — był, bez wątpienia, ważnym wydarzeniem edukacyjnym i artystycznym. I tym wszystkim, którzy przyczynili się do jego zorganizowania — okazuje się, że wciąż mamy wielu pasjonatów i entuzjastów, którzy potrafią uczynić nie tylko, ale przede wszystkim, nierealne zamierzenia — należą się słowa uznania.

Tym bardziej że zamierzają oni w przyszłości (doskonalać jednocześnie i unikając zbytniego „nadmiaru”) kontynuować, tak ambitnie rozpoczęte, Wielkie Święto Małego Człowieka.

**HENRYKA WITALEWSKA**

Fot. Jan Balana



W Teatrze Ochoty na festiwalowych spektaklach zawsze było pełno.

## NOBLIŚCI IN SPE?

**W Ministerstwie Edukacji Narodowej dawno nie było tak młodzieżowo. 5 października br. zjawilo się tu 67 najlepszych uczniów szkół średnich z całego kraju po odbiór stypendiów, ufundowanych po raz pierwszy przez resort. Dyplomy honorowe wręczył wicepremier i minister edukacji, prof. Aleksander Łuczak. Stypendia te będą wypłacane uczniom odtąd co roku — jednorazowo. W tym roku otrzymali oni po 5 mln zł.**

Jak poinformował prof. Łuczak, idea ufundowania stypendiów jest prosta. Chodzi o wybór najlepszych spośród najlepszych po to, aby nie zniknęli z pola widzenia. Dzięki tym stypendiom zostanie — miejmy nadzieję — uruchomiony mechanizm przesiewania diamentów, czyli selekcji najwybitniejszych, najbardziej utalentowanych i legitymujących się największymi osiągnięciami młodych ludzi. Mają oni stanowić w niedalekiej przyszłości elitę intelektualną kraju. Zatem stypendia te to promocja intelektu i talentu.

Zeby jednak ci najzdolniejsi nie ginęli w masie przeciętności albo, co gorsze, nie musieli przekazywać róż-

nych kłód, rzucanych im pod nogi, opracowywany jest obecnie i doskonalony system prawny, zapewniający — jak się wyraziła Krystyna Wojda, st. wizytatorka MEN — drożność uzdolnień. Najlepsi uczniowie będą mogli łatwiej, niż dotychczas, podejmować naukę według indywidualnego toku nauczania oraz wybierać najlepsze uczelnie bez formalnych ograniczeń. Chodzi tu o to, żeby najlepsi absolwenci szkół średnich trafiali do uczelni, w których są najdoskonalsze warunki do studiowania i które zatrudniają najwybitniejszą kadre naukową. Zatem stypendia te mają otwierać przed utalentowaną młodzieżą wszystkie drzwi i usuwać wszelkie przeszkody.

Minister edukacji zwrócił się do dyrektorów i rad pedagogicznych, aby nie trzymali uzdolnionych uczniów pod korcem i zgłaszali ich do stypendiów w następnych latach. Pie-

rwszą wstępną selekcję przeprowadzają specjalne komisje w kuratoriach. Kryteria są czytelne. Liczą się przede wszystkim osiągnięcia na olimpiadach przedmiotowych ogólnokrajowych i międzynarodowych, w miarę wysoka przeciętna ocen (zatem na przykład wybitny matematyk nie może „odpuścić” polskiego czy historii) oraz osiągnięcia innego rodzaju: publikacje w czasopiśmie naukowych i specjalistycznych, uczestnictwo w programach badawczych, opracowanie programów komputerowych itp.

Na uroczystość wręczenia stypendiów przybyli także dyrektorzy szkół i nauczyciele, opiekunowie wyróżnionych uczniów. Poprosiliśmy o wypowiedzi kilku z nich:

**JOLANTA KRAWCZYK** (dyrektorka IV Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu) — Bardzo się cieszę, że wśród

ponad sześćdziesięciu stypendystów znalazło się aż trzech uczniów z naszej szkoły, **Grzegorz Bobiński, Tomasz Schreiber i Krzysztof Ostrowski**. Dwaj pierwsi to złoci medalisci międzynarodowej olimpiady matematycznej, zorganizowanej w Hong Kongu w czasie tegorocznych wakacji. Takie sukcesy nie przychodzą z dnia na dzień. Złożyła się na nie wieloletnia praca znakomitych nauczycieli matematyków naszego liceum, **Zbigniewa Bobińskiego, Mirosława Usckiego i Henryka Pawłowskiego**. Oczywiście, pierwszy warunek to muszą się znaleźć wybitni uczniowie, ale sam talent nie wystarczy. Liczy się przede wszystkim ciężka praca pod opieką równie uzdolnionego nauczyciela, bowiem nawet najgenialniejszy uczeń nic nie osiągnie pod kierunkiem kiepskiego pedagoga.

Na czym polega tajemnica sukcesów? Otóż nasi matematycy to pasjonaci i entuzjastki zawodu nauczycielskiego. Udało im się porwać młodzież, lecz na inspirowaniu i wspomaganie. Dobry nauczyciel dla utalentowanego ucznia to przede wszystkim przewodnik i konsultant ukazujący coraz szersze obszary wiedzy. Wynika z tego, że i nauczyciel musi się ciągle rozwijać, chociażby po to, żeby nadążyć za swoim uczniem. Uważam, że jest to naturalne, iż w pewnym momencie uczeń dościga, a nawet przeras-

ta swego mistrza. Wtedy chwala mistrzowi. W żadnym wypadku nie można uznać takiej sytuacji za kompromitację nauczyciela. Wprost przeciwnie, to dla niego powinien być ogromny zaszczyt. Po prostu spełnił on swoją misję pedagogiczną. Gdyby zaczął rywalizować ze swoim podopiecznym, z obawy, że będzie od niego mądrzejszy, to nigdy nie osiągnie sukcesów.

**KRYSZTOF OSTROWSKI** (uczeń klasy czwartej IV LO w Toruniu, stypendysta, laureat olimpiady matematycznej): Moim nauczycielem jest właśnie pan Henryk Pawłowski. Dostrzegł mnie i podał rękę. Zachęcił do udziału w olimpiadzie. No i tak się zaczęło. Na olimpiadach nabrałem doświadczenia, obcyca, nawiązałem mnóstwo ciekawych kontaktów, zetknąłem się z interesującą literaturą matematyczną. Początkowo nie byłem świadom tego, jak mam zorganizować sobie naukę, czym się zająć, w jakim podać kierunku. I właśnie wtedy pomógł mi wyjść z tego chaosu pan Pawłowski, między innymi podsuwając mi odpowiednią literaturę. W końcu matematyka stała się naszą wspólną pasją. Chyba zatarły się między nami wszelkie układy formalne. Rozmowy i dyskusje na tematy matematyczne przeniesiłem na grunt prywatny, pozaszkolny. Sądję, chyba na tym polegają partnerskie stosunki nauczyciela z uczniem.

**ZDZISŁAW CIURA** (nauczyciel ma-

tematyki w I LO w Jeleniej Górze, opiekun stypendysty **Krzysztofa Krupińskiego**): — Wydaje mi się, że rola nauczyciela nie może się ograniczyć tylko do tego, aby „wydusić” z ucznia, co się da, i to tylko z jednego przedmiotu. Chyba popełniłbym wielki błąd, gdybym nie dbał o możliwość jak najszerszego rozwoju Krzysztofa. Przede wszystkim uważam, że powinien być także dobrym polonistą, wszak jest Polakiem. Poza tym powinien pilnie uczyć się języków obcych, zwłaszcza angielskiego. O potrzebie znajomości języków sam zresztą się przekonał w czasie pobytu w Hong Kongu na międzynarodowej olimpiadzie matematycznej, na której zdobył brązowy medal.

Nie ukrywam, że Krzysztof jest moim pierwszym uczniem tak wysoce uzdolnionym. Moje nauczycielskie życie musiało się z tego powodu bardzo zmienić. Przede wszystkim zaszła potrzeba skontaktowania się z innymi matematykami w celu podzielenia się doświadczeniami, jak takich zdolnych uczniów na dalszy prowadzić. Na szczęście, na Dolnym Śląsku istnieje od lat silne środowisko matematyczne, działające pod egidą Instytutu Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Mamy teraz ogromnego sojusznika, Fundację Matematyków Wrocławskich, zajmującą się między innymi wspomaganie utalentowanej młodzieży matematycznej i pomaganiem nauczycielom

**WITOLD SALAŃSKI**

# 800 MILIONÓW DLA NAJLEPSZYCH

Już tradycyjnie w październiku Krajowa Komisja Ocen rozdzieliła na szczeblu ogólnopolskim nagrody i wyróżnienia dla szkół i opiekunów Szkolnych Kas Oszczędności, biorących udział w konkursie „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO” — w minionym roku szkolnym. Warto dodać, że do tego etapu zakwalifikowało się w obu kategoriach 95 szkół. Ogółem w konkursie tym uczestniczyło prawie 1900 Szkolnych Kas Oszczędności, które zrzeszały w sumie prawie 700 tysięcy dzieci i młodzieży. W ciągu trwania konkursu SKO-wicze do zgromadzonych już na książeczkach prawie 11 mld zł dołożyły kolejne ponad 31,6 mld zł. Taka oto jest siła nabywca SKO w naszych szkołach!

W odróżnieniu od lat ubiegłych tym razem krajowa komisja dokonująca podziału nagród ogólnopolskich nie miała wiele powodów do sporów komu przydzielić pierwsze nagrody. Nieco zmieniony regulamin konkursu pozwolił już na wstępie tak podzielić punktową pulę, iż każdy uczestnik został oceniony sprawiedliwie i odpowiednio zarówno do wysokości zgromadzonych na kontach SKO sum, jak i wkładu pracy ich uczestników.

W odróżnieniu od poprzednich lat udało się zauważyć nowe trendy. Jak podkreślił to pan Leszek Kozak, przewodniczący z ramienia PKO Komisji Ocen, pojawiły się na listach najlepszych całkiem nowe szkoły, a także... nawet regiony kraju. To bardzo cieszy do dowodzi, iż każdy może wystartować i wygrać w konkursie. Przypominamy, że o ile dotąd w konkursach „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO” prym wiodły szkoły i kasy z tzw. ściany północno-zachodniej i Wielkopolski, to tym razem do nagród centralnych przebieży się te z województw wschodnich. Oczywiście na listach najlepszych kas nie zabrakło tych, które przodowały w konkursie w latach minionych, ale trzeba wyraźnie stwierdzić — o wiele więcej jest nowych kas.

Jak zwykle najwięcej punktów w tym konkursie można było zebrać za działalność gospodarczą i usługową, za średni wkład przypadający na jednego członka kasy oraz za prace



**GROSİK DO GROSZA**

społeczne i oszczędności rzeczowe. Nic dziwnego, że w sprawozdaniach z konkursu pisano zatem szeroko o pracy sklepików szkolnych, kiermaszach, dyskotekach, prowadzeniu bufetów, zbiorce surowców wtórnych itp. itd. Oto nie pierwszy raz okazuje się, że ta działalność ma znacznie szerszy wymiar niż tylko zwykłe gromadzenie zlotówek na jednej klasowej książeczce. Z informacji nadesłanych przez szkoły wyłania się także obraz SKO jako... sponsora swoich placówek. Oto na przykład SKO w minionym roku finansowały zakupy środków czystości, bez których panie sprzątaczkі nie miałyby co robić! Ale to także za pieniądze zarobione przez SKO-wiczów zakupuje się książki dla dzieci z rodzin ubogich. To naprawdę wzruszający przykład bezinteresownej pomocy udzielanej dzieciom przez dzieci.

**W tym roku na nagrody centralne Powszechna Kasa Oszczędności przeznaczyła 800 milionów złotych (dodajmy, że na nagrody wojewódzkie wyasygnowała 3,2 mld zł).**

Po burzliwej naradzie Krajowa Komisja Ocen postanowiła podzielić tę kwotę następująco: za I miejsce — 31 milionów nagrody dla szkół, za II miejsce 25 milionów, za III miejsce — 20 milionów, za wyróżnienia — 10 milionów.

Nauczycielom-opiekunom SKO postanowiono przyznać następujące na-

grody: za I miejsce — 12 milionów, za II miejsce — 10 milionów, za III miejsce — 8 milionów. Opiekunowie wyróżnionych SKO — 5 milionów złotych. Przypominamy, że konkurs przebiegał w dwóch kategoriach i w sumie w obu nagrodzono 32 Szkolne Kasy Oszczędności. A teraz to co najważniejsze, czyli lista nagrodzonych.

**W KATEGORII SZKÓŁ DO 500 UCZNIÓW: I miejsce** — Szkoła Podstawowa w Marcówce (opiekunka pani Barbara Rusin). **Dwa II miejsca** — SP nr 5 w Lesznie (Janina Jurga); SP w Wicinie (Wiesława Leszczyńska). **Trzy III miejsca** — SP w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Głuchych w Lublińcu (Maria Dzierżawska); SP w Broku (Jadwiga Mróz) i SP w Górowie Iławeckim (Lidia Wiśniewska).

W tej samej kategorii wyróżnione zostały: Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Elblągu (opiekunka Halina Wojenkowska), Szkoła Podstawowa w Lubnowie (Krystyna Woliak), SP w Wójtówce (Barbara Milak), SP w Królewcu (Czesława Milewicz), SP w Radwanicach (Eleonora Pawella), SP w Czuprynowie (Mariana Zbucka), SP w Sławnie (Dorota Bolesta), SP dla Dzieci Głuchych w Bierzynie (Anna Leszczyńska), SP w Mirachowie (Barbara Sokół), SP w Lipnicy (Wiesława Jemioła).

**W KATEGORII SZKÓŁ POWYŻEJ 500 UCZNIÓW: I miejsce** — Szkoła Podstawowa nr 3 w Białej Podlaskiej (opiekunka Jadwiga Mężyk). **Dwa II miejsca** — SP nr 61 w Gdańsku (Liliana Gdowska) i SP nr 4 w Zgorzelcu (Jolanta Kuńska). **Trzy III miejsca** — SP nr 1 w Kaliszu (Karolina Jasulewicz), SP nr 9 w Stalowej Woli (Sabina Kochan) i SP nr 1 w Stargardzie Szczecińskim (Jolanta Mróz).

W tej samej kategorii wyróżnione zostały: SP nr 7 w Głogowie (opiekunka Zofia Jur), SP nr 1 w Sławnie (Barbara Słowik), SP w Drobinie (Krystyna Juja), SP nr 18 w Bielsku-Białej (Krystyna Hazuk i Grażyna Suchanek), SP nr 1 w Bartoszycach (Wiesława Lupij), SP nr 2 w Czesztochowie (Małgorzata Skotarska), SP nr 7 we Włocławku (Iwona Mogielińska), SP w Dębicy (Maria Lubkowska), SP nr 2 w Śremie (Aleksandra Tomczak) i SP nr 7 w Strzelcach Opolskich (Ewa Marczak).

Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym — dzieciom, młodzieży, nauczycielkom-opiekunkom kas, serdecznie gratulujemy. Kiedy przegląda się wasze kroniki, czyta w nich jak wiele dobrego zrobiliście dla siebie i waszych szkół, to chciałoby się, aby wszędzie istniały takie SKO jak wasze. No ale wtedy byłby problem komu przyznać nagrody...

A na koniec tych życzeń przypominamy jeszcze o naszym — „Głosu” konkursie. Czekamy na wasze listy, opinie, nawet artykuły o waszej pracy i szkolnych kasach, o tym co cieszy, jak sobie dajecie radę z kłopotami. Będziemy je publikować na naszych łamach.

W.S.

toczy się normalne wiejskie życie. Jedynym wyjątkiem jest zagroda najstynniejszej malarki Zalipia, nieżyjącej już Felicji Curyłowej. Do jej obejrzenia trzeba wykupić bilet wstępu — warto — polecam.

Wieś „odkrył” w 1905 roku krakowianin Władysław Hicel, a były to lata dużego zainteresowania inteligencji polskiej kulturą ludu, czasy bratania się ze wsią. Po wojnie dla podtrzymania twórczości malarskiej zainicjowano w 1948 roku konkursy pod nazwą „Malowana Chata”, a obejmujące kilka wsi tego regionu. Centrum tej twórczości stało się Zalipie, gdzie tworzyła Felicja Curyłowa, osoba o niepospolitej energii twórczej, która swoim zapalem „zaraziła” wiele miejscowych kobiet. Oprócz pomalowania w kwiaty miejscowego przedszkola, szkoły, poczty dziewczyny malowały m.in. lokale reprezentacyjne w Warszawie i Krakowie. Farby i pędzle wykonywały domowymi sposobami. Obecnie ta forma ludowej twórczości powoli zanika.

Przyjeżdżając do Zalipia należy trochę potrudzić się, aby znaleźć te malowane cuda. Najlepiej zwiedzać zacząć od domu kultury zwanego Domem Malarek. Tu znajduje się tablica ze schematycznym planem wsi z zaznaczonymi 20 malowanymi domami. Są one ukryte wśród 200 „zwykłych” gospodarstw rozproszonych w terenie. Znalezienie malowanych obiektów nie jest łatwe, lecz trud oplaca się, bo to co zobaczymy na pewno nas zachwyci.

Poza malowanymi zagrodami należy zobaczyć miejscowy kościół i plebanie oraz znajdujący się opodal cmentarz z pięknie ozdobionym grobem wspomnianej F. Curyłowej. Układając trasę wycieczki szkolnej warto uwzględnić kilkugodzinny pobyt w kolorowym Zalipiu.

MAREK TOBIASZ

# CZYTELNICY Maja GŁOS

## O KONKURSACH PRZEDMIOTOWYCH

Jestem gorącym zwolennikiem konkursów przedmiotowych z kilku powodów:

- motywują do dodatkowej, ponadprzeciętnej umiejętności zdobywania informacji i sposobów jej spozycowania (tzw. pozytywne sprzedawanie informacji, niekiedy mówi się „on ma dużą wiedzę, ale nie umie jej sprzedać”);

- uczą myślenia twórczego w danej dziedzinie wiedzy;

- wychowują do szlachetniej (intelektualnej) rywalizacji;

- są szerokim polem przygotowania przyszłej elity intelektualnej w wielu dziedzinach życia, m.in. nauki i sztuki.

Mam jednak kilka uwag krytycznych w stosunku do treści i formy przeprowadzanych dotychczas konkursów. Zarządzenie nr 28 ministra edukacji narodowej z 14 września 1992 r. daje kuratorowi możliwości organizowania konkursów i olimpiad o zasięgu wojewódzkim lub regionalnym. Są w szkole podstawowej i śred-

niej takie przedmioty nauczania (j. polski, historia, biologia, geografia), że aż prosi się, aby tematyka konkursów i olimpiad miała charakter regionalny.

Oto leży przede mną dobrze opracowana broszura WOM w Nowym Sączu pt. „Konkursy przedmiotowe w roku szkolnym 1994/95” i szukam tam tematyki regionalnej i nie znajduję. Podana w niej tematyka jest dobrze i ciekawie dobrana (np. j. polski — lektura: Arkady Fidler — „Dywidzon 303”; Aleksander Kamiński „Kamienie na szaniec”; „Zoska i Parasol”; Leon Kruczkowski „Niemy” i Halina Rudnicka „Chłopcy ze Starówki”; historia — temat: Naród polski w epoce porzobiorowej — próby odzyskania niepodległości; biologia — hasło konkursu — „Rośliny nasienne”; geografia — temat konkursu wymaga znajomości programu nauczania geografii kl. IV—VIII, uwzględniając bieżące osiągnięcia w zakresie wiedzy geograficznej.

Jeszcze raz podkreślam, tematyka

jest ciekawa, ale podtrzymuję swój sąd, że nie jest ukierunkowana regionalnie

Tak się dobrze złożyło, że w minionym roku szkolnym Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Nowym Sączu opracowała i rozesała do szkół bardzo gruntowne opracowanie zestawu bibliograficznego pt. „Regionalizm w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół w odniesieniu do województwa nowosądeckiego”

Ktoś zauważył, że poruszam w tym miejscu problem jednego województwa, a nie ogólnokrajowy. A jednak moja intencją jest, aby temu co regionalne nadać cechy i wartości bardziej ogólne zgodnie ze znaną ideą „Małej Ojczyzny”. Pragnę jedynie delikatnie zasugerować, aby w tematyce konkursów wykorzystywać to, co dla dzieci i młodzieży jest bliskie, niejako w zasięgu ręki, oczywiście na kanwie wiedzy przewidzianej hasłami programowymi z danego przedmiotu nauczania.

A może ktoś z województwa ma w tym zakresie dobre doświadczenia i zechce o tym na łamach „Głosu Nauczycielskiego” podzielić się swymi doświadczeniami?

Jeszcze kilka uwag w sprawie tzw. utajniania tematów konkursu, pytań czy konkretnych zagadnień. Praktyka w tym zakresie najczęściej jest taka, że określony metodyk „niejako emisarusz” jedzie do określonej gminy z kopertą zalakowaną z tematem konkursu. W mojej ocenie jest to strata czasu dla metodyka i niepotrzebne koszty podróży. Okazuje się bowiem, że tzw. tematy wymagające myślenia twórczego nie muszą być utajniane. Niekiedy bowiem konkurs czy olimpiada to jakby test wiadomości (test na zdobyte informacje), podczas gdy bardziej wartościowy sposób to takie sformułowanie tematu, aby wydobyc sposoby wykorzystywania informacji w sytuacji nowej. A takie podejście nie wymaga tajemności, bo każda praca będzie wartościowo inna.

MARIAN JANIGA  
Gorlice

## ZIEMIA PSZCZYŃSKA POMAGA

W ostatnich latach dostrzega się w Polsce, a w szczególności na Śląsku wiele pięknych akcji charytatywnych, reagujących na nieszczęście innych i niosących im pomoc. Wiodącą rolę odgrywa tutaj Kościół. Organizuje kolonie oazowe, stołówki dla biednych, śle pomoc do Afryki, Azji, na Bałkany. Jest to jakaś odmiana polskiej gościnności, umiejętność dzielenia się społeczeństwa z innymi w kraju nie należącym do bogatych.

Nauczyciele Zespołu Szkół Rolniczych w Pszczynie przyłączyli się do tej akcji, zorganizowali pomoc dla polskich rodzin, polskich dzieci na Ziemi Lwowskiej. Z tej pomocy korzystało pół tysiąca polskich dzieci przebywających na rekolacjach oazowych w Dolinie k. Stanisławowa. Pragniemy, aby akcje takie miały swych kontynuatorów. Przede wszystkim chcemy na łamach „Głosu” wyrazić naszą wdzięczność tym, którzy otwarli serce i dłoń. Dziękujemy także redakcji za zamieszczenie notatki naszego komitetu w waszym czasopiśmie.

Pszczynska „Solidarność” Nauczycielska w kilku ostatnich latach była organizatorem naukowych wycieczek zagranicznych: do Pragi, Wenecji, Wilna i Trok, na Białorusi śladami Mickiewicza. W maju br. wojażowano po zachodniej Ukrainie szlakiem dziedzictwa kultury Rzeczypospolitej na trasie: Gródek Jagielloński, Olesko, Podhorce, Poczajów, Krzemieniec, Lwów, Żółkiew.

Pedagodzy pszczyńscy zachwycali się urokami przyrody i piękną pamiętką przeszłości naszych sąsiadów na Południu i Wschodzie. Dostrzegali także biedę na Wschodzie. Oceniali, że najgłębsze i najszerze jej rozmiary przeżywają Polacy na Ukrainie. Nędza Polaków była łatwo dostrzegalna nie tylko w domach starców, przed świątyniami, ale także na rynku samego Lwowa. Uczestnicy wycieczki świadomie zabrali w większej ilości odzież, produkty żywnościowe, słodycze i dzieliли się nimi z ubogimi. Z wypowiedzi wielu osób odwiedzanych miejsc, w szczególności duchowieństwa, wynikało, iż bieda najbardziej dotyka dzieci. Wiele rodzin zwraca się po pomoc do Kościoła. Ten jest bezradny wobec ogromu potrzeb. Kuria

Metropolitańska we Lwowie pragnęła zorganizować oazowe rekolacje dla takich właśnie dzieci, w Dolinie k. Stanisławowa. Ksiądz Marek Niedźwiedzki — moderator archidiecezjalny ruchu oazowego dzielił się z nami swymi kłopotami, troskami związanymi z organizacją owych oazowych rekolacji.

Nauczyciele — wycieczkowicze przy Zespole Szkół Rolniczych w Pszczynie powołali Komitet Pomocy Polskim Dzieciom Archidiecezji Lwowskiej, który przez parafie dekanatu pszczyńskiego i miedzińskiego oraz zakłady pracy dokonał zbiórki darów i przesał trzema transportami do Bazyliki Metropolitańskiej Archidiecezji Lwowskiej odzież (ok. 2,5—4 t) i żywność (1,67 t) na sumę około 120 mln złotych.

Radość z darów pszczyńsko-tyskiego społeczeństwa na Ukrainie zachodniej była ogromna. Kresowi Polacy uwierzyli, że Polska o nich pamięta, że nie są osamotnieni. Najbardziej cieszył się ksiądz moderator.

Wszyscy darczyńcy, ludzie dobrej woli otrzymali bardzo piękne podziękowania od księdza infułata Rafała Kiernickiego.

W swych podziękowaniach ksiądz biskup pisze: „Każdy gest szczerobliwego serca ze strony rodaków z macierzy przyjmujemy zawsze ze wzru-

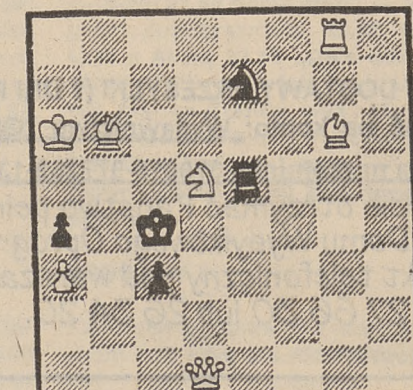
szającą wdzięcznością, i to tym większą, że zdajemy sobie sprawę, jak wielki jest to wysiłek dla was w obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej. My, lwowscy Polacy, szczególnie wdzięczni jesteście ludowi Śląska, od którego doświadczyliśmy tyle dobra w historii, jak i obecnie. To miło — pisać dalej bp Kiernicki — że pamiętacie o nas, my zaś zapewniamy, iż Lwów semper fidelis Poloniae”.

Komitet ze swej strony pragnie przekazać wszystkim darczyńcom, przewodnikom, nauczycielom — uczestnikom wycieczki „szlakiem dziedzictwa kultury Rzeczypospolitej”. Delegaturze (dyr. mgr. Józefowi Sośnie), Kuratorium Oświaty w Tykach, dyrekcji (dyr. dr. inż. Marianowi Bielowi), pracownikom, młodzieży Zespołu Szkół Rolniczych w Pszczynie najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności za piękny odruch serca, ofiarność, wszechstronną pomoc. W szczególny sposób dziękujemy parafianom, duchowieństwu dekanatu pszczyńskiego i miedzińskiego, przede wszystkim porębskiej parafii i ks. kan. Wojciechowi Zygmuntowi oraz ks. prob. Józefowi Markowi.

**Komitet Pomocy Polskim Dzieciom Archidiecezji Lwowskiej przy Zespole Szkół Rolniczych w Pszczynie**

## SZACH KRÓLOWI

pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO



ZADANIE NR 37

Mat w dwóch posunięciach

Białe: Ka6, Hd1, Wg8, Gb6, Gg6, Sd5, a3  
Czarne: Kc4, We5, Se7, a4, c3

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STALY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11<sup>30</sup>-14<sup>30</sup>  
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

## WYPOWIEDZENIE UMOWY NA CZAS OKREŚLONY

**Czy można rozwiązać umowę o pracę zawartą na czas określony przed terminem na jaki została zawarta? (M.O. — woj. śledzieckie)**

Umowa na czas określony, zgodnie z zasadami określonymi przez kodeks pracy jest umową terminową, tzn. rozwiązuje się z upływem czasu, na który została zawarta. Kodeks pracy nie nakłada obowiązku składania oświadczeń woli w tej sprawie przez strony umowy. Czas trwania takiej umowy strony określają przy zawieraniu umowy. Przy czym zgodnie z art. 33 kodeksu pracy, przy zawieraniu umowy na czas określony dłuższy niż 6 miesięcy strony mogą przewidzieć dopuszczalność wcześniejszego rozwiązania tej umowy za dwutygodniowym wypowiedzeniem. Jeżeli jednak w umowie o pracę zawartej na okres dłuższy niż 6 miesięcy brak jest powyższej klauzuli, to umowa rozwiązuje się z upływem czasu, na jaki została zawarta, a pracownikowi nie będą przysługiwały 2 dni na poszukiwanie pracy. Ponadto umowa o pracę na czas określony może być rozwiązana w każdym czasie za porozumieniem stron, a także w okolicznościach przewidzianych w art. 52 kodeksu pracy.

Problem może pojawić się jednak wtedy, gdy umowa zawarta na czas określony musi być rozwiązana z powodu zmian organizacyjnych przeprowadzanych w zakładzie pracy (tzw. zwolnienia indywidualne, grupowe). W takim wypadku umowa na czas określony (także krótkoterminowa — krótsza niż 6 miesięcy) może być rozwiązana wcześniej niż przed upływem terminu, na który została zawarta za dwutygodniowym wypowiedzeniem, na podstawie przepisów ustawy z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładów pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. z 1990 r. nr 4, poz. 19; nr 10, poz. 59; nr 51, poz. 298; z 1991 r. nr 83, poz. 372; nr 106, poz. 457; nr 113, poz. 491; z 1992 r. nr 21, poz. 84).

Szczególnym trybem rozwiązywania umów o pracę z nauczycielami jest art. 20 Karty Nauczyciela stosowany w wypadku likwidacji szkoły, w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole, zmian planu nauczania lub zwiększenia obowiązku wymiaru zajęć uniemożliwiających dalsze zatrudnianie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć. Przepis ten może być stosowany także wobec nauczycieli zatrudnionych na podstawie umowy na czas określony.

## CHOROBY ZAWODOWE

**Jakie są obowiązki zakładu pracy podczas procedury stwierdzenia choroby zawodowej. Jakiego typu choroby można uznać za zawodowe? (J.L. — woj. opolskie)**

Termin „choroba zawodowa” jest pojęciem prawnym, nie mającym odpowiednika w terminologii medycznej. Jedynym aktem prawnym określającym wykaz chorób zawodowych jest rozporządzenie Rady Ministrów z 18 listopada 1983 r. w sprawie chorób zawodowych (Dz.U. nr 65, poz. 294; zmiana: Dz.U. z 1989 r. nr 61, poz. 264). Załącznik do tego rozporządzenia za choroby zawodowe uznaje:

● zatrucia ostre i przewlekłe substancjami chemicznymi oraz następstwa tych zatruc,

● plycicę płuc,  
● przewlekłe choroby oskrzeli wywołane działaniem substancji powodujących napadowe stany spastyczne oskrzeli i choroby płuc przebiegające z odczynami zapalno-wytwórczymi w płucach, np. dychawica oskrzelowa, byssinoza, beryloza,

● przewlekłe zapalenie oskrzeli wywołane działaniem substancji toksycznych, aerozoli drażniących — w razie stwierdzenia niewydolności narządu oddechowego,

● rozedma płuc u dmuchaczy szkła i muzyków orkiestr dętych w razie stwierdzenia niewydolności narządu oddechowego,

● przewlekłe zanikowe, przerostowe i alergiczne niezwyty błon śluzowych nosa, gardła, krtani i tchawicy wywołane działaniem substancji o silnym działaniu drażniącym lub uczulającym,

● przewlekłe choroby narządu głosu związane z nadmiernym wysiłkiem głosowym (guzki śpiewacze, niedowład strun głosowych, zmiany przerostowe),

● choroby wywołane promieniowaniem jonizującym łącznie z nowotworami złośliwymi,

● nowotwory złośliwe powstałe w następstwie działania czynników rakotwórczych występujących w środowisku pracy,

● choroby skóry,

● choroby zakaźne i inwazyjne,

● przewlekłe choroby narządu ruchu wywołane sposobem wykonywania pracy, nadmiernym przeciężeniem, zapalenie pochewek ścięgniętych i kalatek maziowych, uszkodzenia łokcia, mięśni i przyczepów ścięgniętych, martwica kości nadgarstka, zapalenie nadkłyki kości ramiennej, zmęczenie złamania kości,

● przewlekłe choroby obwodowego układu nerwowego wywołane uciskiem na pnie nerwów,

● choroby układu wzrokowego wywołane zawodowymi czynnikami fizycznymi i chemicznymi,

● uszkodzenie słuchu wywołane działaniem hałasu,

● zespół wibracyjny,

● choroby wywołane działaniem przeciężeń grawitacyjnych (przyspieszeń),

● choroby centralnego układu nerwowego, układu bodźcowo-twórczego i prowadzącego serce oraz gonad wywołane działaniem pól elektromagnetycznych,

● ostry zespół przegrzania i jego następstwa.

Przy czym chorobą zawodową będzie choroba, która nie tylko zawarta jest w powyższym wykazie, ale musi również powstać wskutek warunków na danym stanowisku pracy. Nie będzie chorobą zawodową np. choroba wibracyjna, która jest zawarta w wykazie, a występująca u nauczyciela matematyki, gdyż wykonywana przez niego praca nie stwarza takiego zagrożenia. U nauczyciela tego może być chorobą zawodową zapalenie strun głosowych, a choroba wibracyjna stanie się chorobą zawodową u pracownika narażonego na wibracje.

W odróżnieniu od wypadku przy pracy, choroba zawodowa nie zawiera elementu nagłości, powstaje na ogół wskutek długotrwałego, często wieloletniego narażenia na działanie czynników szkodliwych. Przy ocenie czyn-

ników szkodliwych uwzględnia się, rodzaj, stopień i czas narażenia zawodowego, sposób wykonywania pracy itp.

Mimo tego, że art. 72 ust. 2 Karty Nauczyciela zapowiada, że minister zdrowia i opieki społecznej w drodze rozporządzenia określi wykaz chorób zawodowych nauczycieli, taki szczegółowy wykaz nie został jednak określony. Wspomniany katalog chorób zawodowych dotyczy ogółu zatrudnionych, czyli również i nauczycieli. Oczywiście nie wszystkie z wymienionych chorób odnoszą się do zawodu nauczyciela. Za najbardziej charakterystyczne dla zawodu nauczycielskiego uznaje się przewlekłe choroby narządu głosu związane z nadmiernym wysiłkiem głosowym. Nie wyklucza się jednak możliwości wystąpienia innego rodzaju choroby. Na przykład nauczyciele przedmiotów zawodowych mogą zachorować na choroby skórne, przewlekłe choroby narządów ruchu lub doznać uszkodzenia słuchu wywołanego działaniem hałasu. Tak więc zależne jest to od konkretnych warunków w danym środowisku pracy.

Kolejnym istotnym zagadnieniem jest sprecyzowanie obowiązków spoczywających na zakładzie pracy, podczas procedury sprawdzania choroby zawodowej. Zgodnie z obowiązującymi przepisami zakład pracy jest obowiązany:

● zgłosić niezwłocznie organom Państwowej Inspekcji Sanitarnej i inspektorowi pracy każdy przypadek choroby zawodowej, a nawet podejrzenie o taką chorobę,

● prowadzić rejestrację zachorowań na choroby zawodowe i podejrzeć o takie choroby,

● badać systematycznie stan zachorowalności na choroby zawodowe i inne schorzenia wywołane warunkami środowiska pracy i na podstawie wyników tych badań stosować właściwe środki zapobiegawcze,

● skierować pracownika podejrzanego o chorobę zawodową do właściwego zakładu społecznej służby zdrowia, dołączając do skierowania posiadaną dokumentację lekarską,

● przesłać zakładowi społecznej służby zdrowia właściwemu do rozpoznania choroby zawodowej dokumentację dotyczącą zagrożeń zawodowych występujących w środowisku pracy oraz przebiegu pracy zawodowej pracownika,

● przesłać Instytutowi Medycyny Pracy w Łodzi oraz właściwemu inspektorowi sanitarnemu zawiadomienie o skutkach choroby zawodowej wg wzoru MZIOS.

Po otrzymaniu decyzji o stwierdzeniu u pracownika choroby zawodowej zakład pracy odpis tej decyzji przesyła właściwemu inspektorowi pracy.

Ponadto art. 217 kodeksu pracy formułuje ogólną zasadę, zgodnie z którą w razie stwierdzenia u pracownika objawów powstania choroby zawodowej, zakład pracy w porozumieniu z organami Państwowej Inspekcji Sanitarnej bada przyczyny powstawania tej choroby oraz charakter i rozmiar zagrożenia chorobą, musi przystąpić niezwłocznie do usuwania czynników powstawania choroby i zastosować inne środki zapobiegawcze, zapewnić w swoim zakresie realizację zaleceń lekarskich. W wypadku przeniesienia pracownika do innej pracy, nie narażającej na działanie czynnika, który wywołał objawy choroby, a niżej płatnej od dotychczasowej, wypłaca się pracow-

nikowi zasiłek wyrównawczy, maksymalnie przez 6 miesięcy.

## ZASILEK NA ZAGOSPODAROWANIE

**Przez 12 lat pracuję w szkole podstawowej. Ukończyłam Studium Nauczycielskie. Gdy podejmowałam pracę nie powiadomiono mnie o możliwości otrzymania zasiłku na zagospodarowanie. Czy mogę go dostać teraz po 12 latach. (A.G. — woj. ostrołęckie)**

Jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie, zgodnie z art. 61 Karty Nauczyciela otrzymują nauczyciele, którzy podejmują swą pierwszą pracę w szkole. Jedynym warunkiem dodatkowym jest zatrudnienie w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć. Ustawodawca nie wprowadza natomiast wymogu zatrudnienia na czas nieokreślony. W wielu przepisach Karty występuje termin „nauczyciel” bez bliższego określenia czy przepisy te odnoszą się do nauczycieli zatrudnionych na czas określony lub nie określony. Podobne stanowisko w kwestii warunków do uzyskania zasiłku MEN w piśmie z 27 grudnia 1988 r. Z pisma tego wynika, że prawo do zasiłku przysługuje również nauczycielom na czas określony, nawet na 1 rok.

Przy czym zgodnie z art. 291, par 1 kodeksu pracy, roszczenia ze stosunku pracy ulegają przedawnieniu z upływem 3 lat od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne, tj. w chwili rozpoczęcia przez panią pracy, tak więc pani roszczenie o wypłatę uległo przedawnieniu i nie może być dochodzone na drodze sądowej. Nie przeszkadza to jednak, aby zakład pracy wypłacił należący zasiłek, ale w wysokości zarobków z chwili rozpoczęcia pracy. Zakład pracy nie miał też obowiązku poinformowania pani o prawie jej do zasiłku. Obowiązują tu ogólna zasada, że nieznaną osobę prawa szkodzi, chyba że przepisy prawne nakładają obowiązek poinformowania o przysługujących prawach.

CZYTELNICZY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 42/94

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

## WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 14.10.94

PROGRAM 2

PROGRAM 1

14.55 Program dnia 15.00 Parły-tura — teleturniej muzyczny 15.30 Program rozrywkowy 15.55 Muzyczna Jedynka — Gorąca dziesiątka 16.00 „Moda na sukces” (18) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci — Ciuchcia (powt.) 17.00 Teleexpress 17.20 „Tata, a Marcin powiedział!” (47) — „Marnowanie energii” 17.30 Goniec — tygodnik kulturalny 17.40 Test — magazyn konsumencki 18.05 Randka w ciemno zabawa quizowa 18.50 „Złeno Gula, Miedziana 13” — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka — filmy przyrodnicze dla dzieci 19.30 Wiadomości 20.10 „Duch i pisarka” — komedia prod. USA reż. Kenneth J. Hall, wyk. Audrey Landers, Judy Landers, Jeff Conaway 21.45 Puls dnia 22.20 W.C. kwadrans — program satyryczny 22.35 Nasza szkapka — magazyn kulturalny 23.00 Wiadomości 23.15 Pojedynk miesiaca: Jerzy Kalina — Adam Myjak 23.35 „Buszujący w zbożu” — reportaż 0.15 „Made in Britain” — dramat społeczny prod. angielskiej reż. Alan Clarke, wyk. Tim Roth 1.30 Tańce 2.00 Zakończenie programu

14.55 Powitanie 15.00 Truskawkowe studio 15.30 Studio sport — koszykówka NBA 16.30 „Od dziewiętej do piątej” (2) — serial komediowy prod. USA 17.00 „Dzieci dwóch ojców” — film dok. 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 „La la mi do, czyli porykiwania szarpidrutów” 20.00 Zawodowcy 21.00 Panorama 21.30 Poradnia pozamałżeńska — serial satyryczny 22.00 „Star-szy brat” — film fab. prod. franc. reż. Francis Girod, wyk. Gerard Depardieu, Roger Planchon, Jacques Villaret 24.00 Panorama 0.05 Sport telegram 0.15 Muzyczna noc z Romanem Rogowlekiem 1.00 Zakończenie programu

SOBOTA 15.10.94

PROGRAM 1

7.00 Z Polski 7.10 Eko echo 7.25 Wszystko o działce i ogrodzie 7.50 Agrolinia 8.30 Sportowa apteka 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 Dla dzieci i młodzieży: 5-10-15 oraz film prod. ang. „Niezwykły przyjaciel” 11.00 „Zrodzone do wolności” film dok. prod. angielskiej 11.50 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 12.00 Wiadomości 12.10 Swojskie klimaty

— magazyn weekendowy 13.00 Zwierzęta świata — Sztuka przetwarzania — Zabójcze jady — serial prod. ang. 13.30 Walt Disney przedstawia — „Goofy i inni” — „Zorro” (7,8) 14.45 Teatr Roz-maitości Włodzimierz Perzyński — „Uśmiech losu” reż. Wojciech Nowak, wyk. Jerzy Schejbal, Krys-tyna Tkacz, Gabriela Kownacka 15.50 Daj szansę Dzieciakowi 16.05 Kraj — magazyn 16.30 „Sceny domowe” (5) — „Nad mapą” widowisko teatralne Henryka Bar-dijewskiego wyk. Barbara Krafftó-wna, Wiesław Michnikowski, Bo-żena Dykiel 17.00 Teleexpress 17.20 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 17.45 Mini-videofashion 18.05 „Beverly Hills, 90210” (2) — serial prod. USA 19.00 Małe wiadomości DD 19.10 Wieczorynka — „Listonosz Pat” 19.30 Wiadomości 20.10 „Park Gorkiego” — film fab. prod. USA reż. Michael Apted, wyk. Wil-liam Hurt, Lee Marvin, Joanna Pa-cuta 22.25 Zwyczajni — niezwy-czajni 23.30 Wiadomości 23.40 Sportowa sobota 24.00 „Poklon dla zawodnika” — film science fiction prod. USA reż. David Peop-les, wyk. Rutger Hauer, Joan Chen, Vincent Philip D'Onforio 1.45 „Raptus” — film kryminalny prod. franc. reż. Jacques Deray, wyk. Jean Paul Belmondo, Henry Sylva, Carlos Sotto — Mayor 3.25 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Rano 7.30 Ta-cy sami 7.50 Lekcja języka migo-wego 7.55 Powitanie 8.00 Współ-nota w kulturze 8.30 „Sandokan” (21) — serial prod. hiszpań. 9.00

Program lokalny 10.00 Monografia współczesnego wojska polskiego — Okręg krakowski 10.30 Animals 11.00 Ulica Szamkowa — pro-gram dla dzieci 12.00 Akademia filmu polskiego — „Ocalenie” reż. Edward Zebrowski, wyk. Zbigniew Zapasiewicz, Maja Komarowska, Aleksander Bardini 13.40 Studio Dwójki 13.45 Szkoła kłamców — Zbigniew Wodecki 14.30 „Życie obok nas” — „Widziane z bliska — „Ryby” — serial dok. prod. angielskiej 15.00 Studio Sport — Apetyt na zdrowie 15.30 Studio Dwójki 15.45 Wysypisko — teleno-wela TVP 16.00 „Grace w opalach” (9) — serial prod. USA 16.30 Fami-liada — teleturniej 17.00 XXXI Mię-dzynarodowy Festiwal Piosenki 17.05 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Pa-norama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Dziura w koszu” — program Jurka Owsiaka 20.00 Koncert miesiąca — „Hey” w Ka-towicach 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Camera-ta 2 przedstawia — magazyn mu-zyczny 22.00 Warszawski Festiwal Filmowy 22.25 Łowcy nagród; „Tom Horn” western prod. USA reż. William Wiard, wyk. Steve McQueen, Linda Evans, Richard Farnsworth 24.00 Panorama 0.05 Woodstock '94 1.30 Zakończenie programu

NIEDZIELA, 16.10.1994

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie 7.15 Da-leko i blisko 7.35 Tydzień 8.00 Notowania 8.30 Niedzielny pora-

nek filmowy 8.55 Tut-turu — pro-gram muzyczny dla dzieci 9.10 Teleranek 9.35 Tęczowy Music Box 10.00 „Niebezpieczna Zato-ka” — serial prod. kanadyjskiej 10.25 Teatr dla dzieci: Ignacy Kra-sicki: Bajki, rok 1779 11.00 Wiado-mości 11.10 „Churchill” (4 — ost.) — „Nie trać nadziei” — film dok. prod. angielskiej 12.15 Koncert Ży-czeń 12.45 Z kamerą wśród zwie-rząt — Niejadki 13.00 Kwant oraz film z serii Encyklopedia galactica 13.20 Pleprz i wanilia: Europa zna-na i nieznaną — Kanał Gota 13.55 W Starym Kinie — Melodramat „Varlete” — film prod. niemiec-kiej, reż. Ewald Andre Dupont, wyk.: Emil Jannings, Lya de Putti, Warwick Ward 15.40 Sto pytań do... 16.10 „Pocztą pantoflową” — pro-gram rozrywkowy 16.35 Antena 17.00 Teleexpress 17.20 Śmiechu warte (15) — program rozrywkowy 18.05 „Dynastia Colbich” (42) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka Walt Disney przedstawia: „Gumisie” 19.30 Wiadomości 20.10 „Córka senatora” (6 — ost.) — serial prod. australijsko-kanadyjskiej 21.05 Sportowa niedziela oraz Puchar mistrzów — żużel 21.50 Racja stanu — pro-gram publicystyczny 22.20 Wieczór z Alicją 23.15 „Dwa oblicza zemsty” (1) — film fab. prod. USA, reż. Marlon Brando, wyk.: Marlon Brando, Karl Malden, Pina Pellicer 0.55 Wokół wielkiej sceny — ma-gazyn operowy 1.40 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Echo tygodnia (dla niestyszą-cych) 7.30 Film dla niestyszących — „Córka senatora” (6)

— serial prod. australijsko-kanadyjskiej 8.20 Słowo na niedzielę (dla niestyszących) 8.25 Powitanie — Offertorium 8.30 Program doku-mentalny 9.00 Program lokalny 10.00 „Tu, gdzie urodził się Fryde-ryk Chopin” 11.00 „Godzina z Han-na-Barbera” — filmy animowane dla dzieci 12.00 „Szpiegu, do dzieła” — komedia prod. ang., reż. Kenneth Williams, Barbara Wind-soń 13.25 Reportaż 14.00 Podróż w czasie i przestrzeni — „Era kosmiczna (1) — „Na podbój Mar-sa” — serial dok. prod. amerykańsko-japońskiej 14.55 „A kuku, panie Kruku” — „Latarnik” — serial anim. prod. niemieckiej 15.00 Teatr dla Dzieci Paweł Trzaska — „Na razie w porządku, mamo”, reż. Paweł Trzaska, wyk.: Piotr Machalica, Karolina Borkowska, Jolanta Piętek 16.00 „Jest, jak jest” (3) — serial prod. TVP 16.30 Famiłada — teleturniej 17.00 „Szansa na sukces” 18.00 Wyda-zenie tygodnia 18.25 Dystans — magazyn sportowy 18.50 Pro-gram lokalny 19.00 Gra — teletur-niej 19.35 „Przygody Animków” (6/45) — serial anim. prod. USA 20.00 Linia specjalna 21.00 Pano-rama 21.30 „The Best of Manaam” 22.20 „Wielkie bataliony” (6) — se-rial prod. ang. 23.15 Teatr Sen-sacji: Jacek Popplewell — „Ślepa uliczka”, reż. Bogdan Trukan, wyk.: Jolanta Bohdal, Stanisław Niwiński, Józef Duriasz 0.25 Pano-rama 0.30 Muzyczny Blok Dwójki 1.00 Zakończenie programu

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 11

# O POEZJI W CZASACH DOTKLIWYCH

Kopalnia, więc poruszam się ostrożnie, sięgając po niektóre tylko kamyczki. Rzecz nie jest nowa i zawiera zbiór prelekcji, jakie Czesław Miłosz wygłosił w Harvardzie w roku akademickim 1981/82. Tytuł brzmi: „Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku”. („Czytelnik” 1990, wydanie II krajowe, pełne).

Zaproszenie do sławnej uczelni na katedrę imienia Nortona traktuje poeta jako zaszczyt. Na liście jego poprzedników widnieją nazwiska tak znakomite w dziejach literatury i kultury, jak Strawiński i Eliot. Spośród twórców słowiańskich Miłosz jest tutaj pierwszy, toteż ciekawy wydaje się jego sąd, „że jeżeli jest jeszcze dla kontynentu europejskiego nadzieja, to kryje się ona w sztucznie hamowanych możliwościach krajów między Niemcami i Rosją, w owej Europie drugiej, która w ostatnich dziesięcioleciach przylądka się tej pierwszej już bez podziwu”.

W inauguracyjnym wykładzie mówi Miłosz o swoich związkach ze wspomnianym zakątkiem naszego kontynentu, z krajem lat dziecińczych, któremu dochował wierności, pisząc tylko w jego języku. Dodajmy, że również prelekcje publikowane w „Świadectwie poezji” powstały najpierw w języku polskim, a potem dla potrzeb uczelni sam autor przekładał je na angielski.

Przyznam, że trochę się tych harwardzkich odczytów obawiałem, bo przecież — jako uwzględniające potrzeby i możliwości amerykańskich słuchaczy — musiały w sobie mieścić wiele spraw oraz imion mało mówiących Polakowi. Podobnie jak obca bywa Amerykanom postać Adama Mickiewicza. Miłosz, wieloletni wykładowca literatur słowiańskich w Berkeley, uznał jednak równe prawa kultur odległych od siebie geograficznie i to właśnie uczyniło „Świadectwo” lekturą dostępną i atrakcyjną. Postaram się omówić kilka rodzimych wątków ze zbioru prelekcji przeznaczonych dla szerokiego świata.

Pierwszą rozpoczął Miłosz od przedstawienia powagi obyczajów swojego kraju. Wielkim grzechem,

którego się jako chłopiec dopuścił, było rzucenie kamieniem w wodnego weża. Ten uchodził na Litwie za stworzenie święte i u progu chaty wystawiano mu mleko w miseczkę. Przypominają się pokrewne w treści słowa o kraju, „gdzie winą jest duża popsować gniazdo na gruszy bocianie”, ale Miłosz za Norwidem nie przepada. Za swój poemat macierzysty uznaje za to „Pana Tadeusza”, o czym nieraz w wykładach mówi.

Ponieważ jednak sądzi, że większość słuchaczy dzieła tego nie zna, wyjaśnia, o co w nim chodzi. Otóż utwór Mickiewicza — powiada poeta — sławi rozkosze zbierania grzybów i polowań, chwali kuchnię litewską i sztukę dobrego przyrządzania kawy. Jest więc „zadziwiającym i jedynym w swoim rodzaju osiągnięciem w poezji światowej”, a do tego książka podręczną każdego polskiego pisarza.

W innym wykładzie zastanawia się Miłosz, czy nie jest istotą poezji opisywanie z dystansu czasu najwykleszych zdarzeń codziennego życia. Przemieniają się one w baśń, ludzie nie znają w niej bólu, ten pozostał bowiem w świecie żywych. Nie ma go tu we „wszechprzebaczącym wspomnieniu”, Może w „Rodzinnej Europie” — dokładnie nie pamiętam — poeta nazwał dzień powszedni „Pana Tadeusza” rzeczywistością raj, i to bez żadnej przenośni.

W prelekcjach harwardzkich padnie pytanie, czy poecie, niezależnie od dotkliwości czasów, wolno pisać po prostu pogodnie, nawet idyllicznie. Czy twórczość, a także my sami umiemy się obejść bez oddechu ulgi, bez wyobraźni dziecięcej, naiwnej? Miłosz przytacza słowa Williama Blake'a:

„I każdy Obszar, który Człowiek widzi naokoło domu, Kiedy stoi na swoim dachu albo w sędzie na górze Półtora sążnia wysokiej, taki Obszar jest jego Wszczęświatem”.

Podobieństwa duchowych potrzeb człowieka pozwalają — jak już była o tym mowa — na zbliżenie myśli, uczuć i wierszy, zrodzonych w różnych krajach i czasach. Kochanowski-

kiego nietrudno będzie, zdaniem Miłosza, porównać do Anglika, Edmunda Spensera, także piszącego w języku ojczystym i po łacinie, a młodszego od autora „Trenów” o parę dziesiątków lat. Nasuwają się i inne, bardziej zaskakujące zestawienia.

Oto Wilno z lat tysiąc dziewięćset trzydziestych, z okresu studenckiego w biografii Miłosza, przypomina literacki Nowy Jork tego samego czasu. Czytamy, że metropolia ta „wiernie powtarzała niepokoję ludzi piszących Wilna”, łącznie z ich lewicowością, marksizmem i literaturą dla mas.

Stulecie XX wydało kilku twórców, których znaczenie wciąż będzie w przyszłości rosło. Miłosz zalicza do nich Simone Weil. Do jej poglądów często nawiązuje w wykładach, także wtedy, gdy surowo ocenia kryzys wartości moralnych czy ideowych poezji naszego wieku. W tym samym jednak wykładzie, w którym analizuje zapatrywania wielkiej myślicielki francuskiej, zwraca uwagę na Poświatowską i Szymborską, reprezentantki (cytuje dosłownie) „kraju wyrafinowanych intelektualnie poetek”. Kiedy indziej dołącza do nich fenomen Anny Swirszczyńskiej, ale o niej za chwilę, pozostaniemy teraz przy Władysławie Szymborskiej.

Na wykładzie zatytułowanym „Lekcja biologii” omawia Miłosz liryk tej autorki, poświęcony przedwcześnie zmarłej Halinie Poświatowskiej. Wiersz nazywa się dziwnie: „Autonomia”. Jest to termin przyrodniczy, oznaczający a m o p o d z i a ł. Szymborska mówi tu o małym stworzonku morskim, takiej strzykwie, która

„W niebezpieczeństwie dzieli się na dwoje: jedną siebie oddaje na pożarcie świata, drugą sobą ucieka”

Podobnie człowiek chciałby przy najmniej jakąś swoją częśćkę uchronić od nieistnienia:

„Potrafimy się dzielić, och prawdziwie, my także, Ale tylko na ciało i urywany szepci na ciało i poezję”.

Ona zatem (poezja) będzie naszym

„urwanym szeptem” i rozpaczliwie krótkotrwałym „non omnis moriar”. Tak opisane przeżycie, dostępne jest zarówno tym z Harvardu, jak i nam — z Mińska czy Starachowic. Szukajmy też innych przykładów, jeśli tak można powiedzieć, umiędzynarodowienia polskich słów i wierszy.

Ze sztuką Giraudoux o wojnie trojańskiej, wystawioną w Paryżu tuż przed wrześniem 1939 roku, kojarzy się nie tylko „Iliada”, ale i „Odprawa posłów greckich”. Miłosz przytacza amerykańskim słuchaczom przejmujący fragment skargi „córy Pryjamowej”, Kassandra. Skoro jednak o wojnę chodzi, to przeniesiemy się do Warszawy lat pięćdziesiątych, do wiersza „Czy i jakim językiem zdołaliśmy opisać Holocaust albo Powstanie?”

Ludziom wrzuconym w środek wydarzeń — mówi Miłosz — najczęściej wrywał się z ust krzyk, a nie jakiś wiersz czy poetycka proza. Dobrze o tym wiedział Miron Białoszewski, przyszły autor „Pamiętnika z Powstania Warszawskiego”, który długo nie umiał znaleźć słów odpowiednich dla takiego tematu. Wiedziała i Anna Swirszczyńska.

Miłosz pisze o niej, że przed wojną debiutowała jako utalentowana polonistka, zainteresowana malarstwem i historią sztuki. Wydała ładny i wyrafinowany tom prozy poetyckiej. Potem przyszła wojna i Powstanie, w którym brała udział. No i o tym właśnie nie mogła napisać. To znaczy próbowała, ale cokolwiek wyszło spod jej pióra, uznawała za chybione. Darla i paliła te swoje wielosłowne poematy i patetyczne wiersze. Dopiero po trzydziestu latach natrafila na właściwy styl, miniatur czy „mikroreportaży pamięci”. Powstawały rzeczy bez rytmów. Każdy wiersz o jednym tylko, powstańcym wydarzeniu. Posłuchajmy początku utworu „Budując barykadę”:

„Baliśmy się budując pod obstrzałem barykady. Knajpiarz, kochanka jubilera, fryzjer, wszystko tchórze. Upadła na ziemię służąca. Dzwigając kamień z bruku, baliśmy się bardzo”.

Pomagali: szmuglerka, krawcowa, tramwajarz i chłopak z poprawczaka i choć nikt nikogo nie zmuszał, a wszyscy się okropnie bali, barykadę pod obstrzałem zbudowano.

Białoszewski dowiódł, że aby sprostać apokaliptycznym, potrzebny będzie język plebsu, czyli „to gadanie”, jak nazwał styl swojej książki o Powstaniu. Liczą się w szczególnych sytuacjach tylko takie słowa, które „nie tworzą przepaści między poetą a r o d z i n ą l u d z k ą” — jak to określił Miłosz, który zresztą wysoko ocenia i „Pamiętnik” Białoszewskiego i całą jego prozę-poepię. Ludzie mówią w niej, nie dbając o gramatykę, za pomocą zdań nieraz urywanych, „chrząknięć, zamilknięć, szczególnych intonacji”.

To tylko jedna (choć ważna) z poetyckich dróg czy ścieżek. Miłosz widzi ich wiele w czasach, które były — i zapewne będą — „pełne dotkliwości”.

# RYBY W DETERGENCIE

Mimo że zakrawa to na parados, to najstarszym elementem warszawskiego krajobrazu jest... Wisła. Płynię tym samym korytem co przed laty, obmywa te same brzozy, co sto i dwieście lat temu.

Wincenty Pol nazwał kiedyś Wisłę rzeką śmiałą i wcale nie miał na myśli gwałtowności jej nurtu, ale taki oto epizod z rzeki dziejów. W drugiej połowie szesnastego stulecia gdańszczanie toczyli ostry spór z mieszkańcami Elbląga o wiślaną wodę. Elblążanie uważali, iż Wisła — zweźająca się w pobliżu ich miasta — nie dostarcza wystarczającej ilości wody. Stanisław Kostka, elbląski możny i wpływowy, postanowił wyciąć w pień znaczny obszar lasu położonego przy ujściu rzeki i tym samym poszerzyć znacznie jej koryto. Skutki tej nieprzemysłanej decyzji okazały się fatalne, potroiła się ilość powodzi, a szerokie rozlewisko niczym nie ograniczonych wód zalewało okoliczne wsie i pola, czyniąc wielkie spustoszenia.

Dopiero po 60 latach, gdy ostygły już emocje i spory ojców, przystąpiono do rozmów. Sprawa otarła się o komisję sejmową, która postanowiła tak wyregulować koryto Wisły, by sprawiedliwie obdzielić jej wodami i Gdańsk, i Elbląg.

Spory, ważne i konflikty rozstrzygnęła sama Wisła, która wylała szeroko w czasie wiosennej powodzi, a w okresie zimy i sarskich mrozów jej wody spiętrzyły się w okolicach Elbląga i utworzyły olbrzymi zator, który skrócił bieg rzeki o ponad 15 kilometrów. Sama natura naprawiała to, co zniszczył człowiek.

Ta najdłuższa polska rzeka (1068 kilometrów) biegnie licznymi odnogami, tworzy szerokie zakola i ląchy. Szerokość jej koryta w okolicach Warszawy sięga prawie tysiąca metrów! Wystarczy popatrzeć na mapę, by przekonać się jak karpysnie i nierówno biegnie tędy Wisła.

Na początku wieku piętnastego Warszawę nawiedziła straszliwa powódź, w czasie której zmienił się całkowicie układ lewo- i prawobrzeżnej części miasta. Obecny Sołec leżał wówczas na brzegu prawym, Wisła „lekka fala” przeniosła go na brzeg lewy, wyrwając zeń po drodze wielką łachę i osadzając ją na brzegu prawym. Ta łacha to dzisiejsza Saska Kępa, zwana kiedyś Kawczą, gdyż gnieździły się tu niezliczone stada tych ptaków oraz nie wyturbionych jeszcze kruków. Później na tej ziemi szukali schronienia przed prześladowaniami religijnymi — mieszkańcy tego pięknego kraju. Kępa Kawczą stała się — Holenderską.

Zalety krajobrazowe Kępy odkrył dopiero w pełni August II Sas, który przyjeżdżał tu na wilegiaturę wraz ze swym liczny dworem. Holenderską Kępe zaczęto nazywać Saską. I tak już pozostało.

Wielkie powodzie często nawiedzały Warszawę. W czasie jednej z nich Wisła znów urwała kawał łądu i cisnęła go na wysokości dzisiejszej Cytaдели, tworząc wyspę, którą nazwano Kępą Polkowską. Spory to musiał być obszar skory budowano tu baraki dla „ruszonych niedobrym powietrzem” by żywota dokonali w izolacji od zdrowych. Tutaj także, już w osiemnastym wieku, wystawiono, widoczną z obydwu brzegów szubienicę, na której wieszano skazańców. Jeszcze na początku obecnego stulecia straszono niesforne dzieciaki, że jeśli nie pokornia swych zapędów, zostaną wywiezione na Kępę Polkowską... Kępa istniała do kolejnej powodzi, która zniosła ją bez śladu w XIX wieku.

Wisłę próbowano okiełznać i ujarzmić. Budowano tamy, zapory i mosty. 25 czerwca 1568 roku, gdy wybiła „piąta na półogrze” wbito w dno rzeki pierwszy pał. Pracami kierował mistrz Erazm z Zakrocymia. Most budowano pięć lat. Stał na wysokości obecnej ulicy Mostowej, która — podobnie jak Tamka, Bednarska i Karowa była wówczas jakimś spływem do Wisły nadmiar wody z ulic. Na otwarcie mostu w roku 1573 Jan Kochanowski napisał znany wiersz **Na most warszawski**.

Niestety i ten most nie utrzymał się zbyt długo. Runął w roku 1600 pod naporem spiętrzonych lodów. Przez ponad 260 lat Warszawa miała tylko sezonowe i nietrwale mosty żyłkowe (oparte na łodziach). Dopiero w roku 1864 inżynier Stanisław Kierbedź zaprojektował most, który stał aż do roku 1944. Po wojnie w tym samym miejscu powstał most Śląsko-Dąbrowski nazwany tak dla uczczenia szczególnego trudu jaki w jego budowę włożyli mieszkańcy Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego.

Władze dawnej Warszawy, a zwłaszcza prezydent Stefan Starzyński, projektowały wystawienie w Warszawie trzech mostów. Jeden miał łączyć Żoliborz z Bródnem, drugi ulicę Karową z ulicą Brukową (obecnie Stefana Okrzei) oraz trzeci — Czerniaków z Grochovem. Wszystkie te plany unicestwiła wojna i zagłada miasta.

Wisła — to naprawdę piękna rzeka — ulega stopniowej degradacji. Coraz bardziej przypomina tłusty, ciężki od smarów ściek, po którym pływają wędzłe od detergentów ryby. W nadwiślańskich szwarach nie słychać już śpiewu ptaków, tylko ryk przejeżdżających nadbrzeżem motorów. A jeszcze sto lat temu stoleczna prasa podała taką oto wiadomość: „Liczną publiczność pospieszyła na brzeg Wisły, gdzie wpuszczono do wody narybek lososiości...”

Az strach pomyśleć co stanie się z Wisłą za następne sto lat...

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA

## DZIS W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

# HODOWLA LUDZI

DZIS 16 października (Rzymianie mówili: siedemnaście dni przed kalendami listopada), niektóre rzymskie kalendarze odnotowują jako vernarum dies — dzień vernae. Verna (po grecku — oikogenes), to niewolnik urodzony w domu swego właściciela. Dzień dzisiejszy stwarza więc znakomitą okazję by pomówić o niewolnikach. Jakże często spotykamy się z nie pozbawionymi egzaltacji przykładami bezkrytycznego, a pełnego zachwytów stosunku do starożytności. Ileż to razy od różnych ludzi słyszałem westchnienie — „o jakżebym chciał żyć w Atenach czasów Peryklesa (czy też w Rzymie za Augusta)!” Niezmiernie wtedy zapytuję — żyć w Rzymie (Atenach) i być niewolnikiem? Zawsze wtedy słyszony rozmówca zapewnia, że wolalby być kims należącym do ówczesnych elit. Myślę, że w każdej epoce przynależenie do elit, do tych którzy mają pieniądze i władzę było przyjemniejsze niż bycie niewolnikiem, biedakiem, bezrobotnym...

Świat antyczny tak już był urządzony, że obok ludzi wolnych żyli w nim również i niewolnicy. Wiemy o tym wszyscy. Ta bardzo ogólna „wiedza”, nie jest jednak podbudowana gruntowniejszą znajomością tematu, a zastępują ją nieraz fałszywe stereotypy rodem z „Chaty wuja Toma”, czy „Niewolnicy Isaury”. I tak na przykład, rzadko się zastanawiamy nad tym skąd niewolnicy się brali. Źródło dopływu niewolników było wiele. Można wymienić takie jak samosprzedaż, sprzedaż dzieci, dzieci porzucone, niewola za długi, wojna, korsarstwo, porwanie ludzi, „hodowla” niewolników, handel. Samosprzedaż czy sprzedaż dzieci były zjawiskami bardzo rzadkimi, niewola za długi wobec przeko-

nia, że Rzymianin nie powinien być niewolnikiem Rzymianina, zanikła dość wcześnie. Handel w swej istocie był nie źródłem dopływu niewolników, a raczej środkiem ich dystrybucji. Korsarstwo, porwanie ludzi — to w gruncie rzeczy to samo co wojna (tyle że w innej formie i na inną skalę). Tak więc pozostają dwa główne źródła dopływu niewolników — wojna i „hodowla”.

Wojny — nie ulega to najmniejszej wątpliwości, dostarczały przez szereg wieków wielkich mas niewolników. Niemal każda z licznych kampanii prowadzonych przez Rzym, zwłaszcza w wiekach III i II p.n.e., pozwalała rzucić na rynku niewolnicze od kilku do kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Bywało, że „zdobyc” była znacznie większa: w 167 r. p.n.e. sprzedano 150 tys. Epirotów, w 104 r. p.n.e. 140 tys. Cymbrów i Teutonów, w czasie wojen prowadzonych przez Cezara w Galii w latach 56—51 p.n.e., w ręce Rzymian miał podobno wpaść milion niewolników. Dane autorów starożytnych są zapewne przesadzone, ale i tak chodzi o ogromną liczbę niewolników. Począwszy jednak od połowy I w. p.n.e., źródło to w znacznej mierze wysycha.

Najkrócej mówiąc, Rzym który w poprzednim okresie dokonał podboju całego świata śródziemnomorskiego, nie ma już czego zdobywać. Ale nawet i wcześniej wojny (nie były przecież prowadzone co roku) nie mogły być źródłem systematycznego dopływu niewolników — mówiąc językiem handlowym, dostawy tego specyficznego „towaru” były nierytmiczne, ze wszystkimi tego skutkami. Po każdej zakończonej sukcesem wojnie, na rynkach oferowano jednorazowo znaczną liczbę niewolników, co dramatycznie obniżało ich ce-

nę. Znany jest fakt, że gdy w 177 r. p.n.e. sprzedano naraz 20 tys. mieszkańców Sardynii, to dało to asumpt do powstania przysłowiowego wyrażenia „tani jak Sard”. Takie nadzwyczajne obniżki pozwalały nawet ludziom niezbyt zamożnym na nabycie niewolnika. Faktem jest jednak, że średnia cena niewolników u schyłku republiki była dość stabilna i wcale nie niska — ok. 500 denarów.

Niewolnicy pochodzący z wojen stwarzali, delikatnie to nazywając, mnóstwo kłopotów. Ludzie ci urodzeni jako wolni, nie chcieli się pogodzić ze swoją nową sytuacją — znamy wypadki samobójstw, ucieczek, zabijania swych nowych panów, wymagali oni ciągłego i surowego nadzoru. To Cymbrowie i Teutonowie wzięci do niewoli w 104 r. stanowią trzon armii Spartakusa w powstaniu, które wstrząsnęło Rzymem. Takich niewolników właściciele się bali. Jak poważnie Rzymianie traktowali to zagrożenie dobrze ilustruje wypadek jaki miał miejsce w 61 r. Prefekt Rzymu, Pedaniusz Sekundus, został zamordowany przez swego niewolnika, prawo nakazywało, by zgodnie z zasadą odpowiedzialności zbiorowej ukarać śmiercią wszystkich niewolników, przebywających w domu zamordowanego właściciela. W tym konkretnym przypadku chodziło aż o czterystu ludzi. Doszło z tej okazji do protestów bowiem wielu ludzi uważało, że w ten sposób zginie wielu niewinnych. W czasie dyskusji jaka w tej kwestii miała miejsce w senacie, jeden z senatorów tak m.in. miał powiedzieć (wg relacji Tacyta): „Uchwalcie, na Herkulesa, bezkarność! Ale kogóż wtedy własna godność obroni, skoro się ona prefektu miasta na nic przylała? Komu przyjdzie z pomocą służba, która nawet w obliczu własnej grozy na nasze bezpieczeństwo nie zważa?... Naszym przodkom, charakter niewolników wydawał się podejrzany, odkąd jednak całe plemiona wśród naszej służby mamy, których obrządki są odmienne, religie obce albo żadne, zbieraninę tę tylko trwoga można w ryzach utrzymać.” Wyrok na 400 niewolnikach zabitego Pedaniusza Sekundusa został wykonany.

Z tą „zbieraniną” były i inne kłopoty. W czasach gdy Rzym, podbiwszy wszystko co było do podbicia w rejonie Morza Śródziemnego, toczył wojny coraz dalej — niewolnicy pochodzący zza linii Renu i Dunaju,

Germanie czy Sarmaci okazywali się ludźmi bez niezbędnych kwalifikacji. Jak można było ich zatrudnić przy pielęgnowaniu sadów oliwnych czy winnic, gdy ludzie ci do tej pory roślin tych nigdy nie widzieli? Ludzie ci nadawali się niemal wyłącznie do prac nie wymagających kwalifikacji — do ciężkich fizycznych robót.

Inaczej zupełnie wyglądała sytuacja z niewolnikami urodzonymi w niewoli, w domu ich właściciela. Dzieci niewolników, nie znające innego życia jak niewolnicze, wyrastały na ludzi pogodzonych ze swym losem, a i buntować się było im trudniej, bo uciekać nie mieli dokąd. Tacy niewolnicy byli od dziecka specjalnie przyuczani do wykonywania tych czynności do jakich mieli być przeznaczeni. Wyrastały z nich słudzy pokorni i fachowi. Niektórzy badacze twierdzą, że „hodowla niewolników” była nieopłacalna, bowiem koszt wychowania i wykarmienia dziecka, zanim dorosło do wieku „produkcyjnego”, przewyższał koszt jego zakupu „gotowego” niewolnika. Dla niezbyt zamożnej rodziny łatwiejsze jednak było wychowanie niewolniczego dziecka, gdyż koszt z tym związany był rozłożony na lata. Natomiast nabycie wykwalifikowanego niewolnika dorosłego wiązało się z jednorazowym znacznym wydatkiem, na który nie każdego było stać. Pamiętajmy przy tym, że owe dzieci niewolnicze bardzo szybko zaczynały pracować — sentymentów żadnych tu nie było. Marek Licyniusz Krassus (115—53 p.n.e.) polityk i wódz, a jednocześnie jeden z najbogatszych ludzi w Rzymie, do swego gigantycznego majątku doszedł różnymi drogami, jedną z nich była praktyka „hodowania” i nauczania niewolniczych dzieci, by jako dorośli wykwalifikowani fachowcy mogli przynosić mu zysk. Krassus był człowiekiem, który umiał liczyć i wiedział co się opłaca.

Wszystko wskazuje na to, że w czasie cesarstwa „hodowla” niewolników stała się ważniejszym i powszechniejszym źródłem ich dopływu niż wojna.

Dzierżący władzę zawsze dążyli do tego, by ich podwładni byli potulnymi i pilnymi wykonawcami poleceń i by nawet myśl o buncie przyszła im do głowy nie mogła. Wiemy jak to wyglądało w systemach totalitarnych. W systemach „demokratycznych” metody, którymi ten sam cel próbuje się osiągnąć są bardziej subtelne, ale są — wystarczy się zorientować